Rok VI. Nr. 2 Luty 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.



Pius PP. XI

Nasz hołd Piusowi XI.

Gdy 10 lat temu rozbrzmiała po świecie wieść, że b. nuncjusz apostolski w Polsce, ks. kardynał Achilles Ratti został obrany papieżem, nieopisana radość owładnęła sercami polskiemi. Opatrzność bowiem, która w szczególniejszy sposób czuwała zawsze nad Polską, dała w tym wyborze specjalny wyraz swojej dla Polski opieki. Wyborem ks. kardynała Rattiego na Głowę widzialną Kościoła Świętego, męża który naszą Polskę, a z nią nas wszystkich zna, rozumie, docenia i kocha, Pan Bóg podkreśla niejako, że misja, którą Polska od wieków sprawowała, przedmurza chrześcijaństwa, nie ustała, ale nadal, szczególnie zaś dzisiaj, w tych dla Kościoła ciężkich czasach, niezmiennie trwa.

Z wyborem również kardynała Rattiego na papieża prysnął bezpowrotnie w uczuciu naszem ku Stolicy Apostolskiej ów cień, że tak powiem, pewnego zastrzeżenia, powątpiewania może... całkiem nieuzasadniony zresztą, wyznajmy to szczerze, który tkwił w sercu naszem, odkąd popadliśmy w niewolę: czy jednak Stolica Św. kocha nas należycie, czy dostatecznie dba o nas, nami się interesuje. Z szeregu bowiem następców Piotra św. na Stolicy rzymskiej zaledwie czterech znało bliżej Polskę, wszyscy zaś inni nie widzieli jej. Z chwilą więc wyboru Piusa XI na papieża, wszystkie zastrzeżenia, jakie mogliśmy mieć w sercu naszem pod tym względem, znikły, gdyż nowy następca Piotrowy zna nas, bo całe trzy lata przebywał wśród nas, dzielił z nami dobrą i złą dolę, poznał nas, zbliżając się do każdego, nie gardząc ani pałacem magnackim, ani dworem szlacheckim, ani izbą robotniczą, ani też chatą wieśniaczą, wszędzie starał się być, wszystko poznać, wszystkich zrozumieć, wyrozumieć, gdzie trzeba, pokochać wreszcie.

To też, gdy po półtorarocznym zaledwie pobycie w Polsce jako wizytator apostolski, mons. Ratti został mianowany nuncjuszem i jako taki składał ówczesnemu naczelnikowi państwa swe listy uwierzytelniające, w mowie, którą przy tej okazji wypowiedział, wspominając o swojej nowej misji nuncjusza, tak się wyraził: „będzie to (nowe posłannictwo) okazaniem z mej strony głębokiej sympatji i wdzięczności dla narodu oraz wszystkich jego stanów, które od wielu miesięcy nauczyłem się lepiej poznawać; bardziej kochać i które mi dały tyle wzruszających i niezapomnianych dowodów dobroci i życzliwości“.

Te są uczucia, które żywił ku nam nuncjusz Achilles Ratti. Że ich nie zdradził podczas całego u nas pobytu, niech świadczą ci, co go znali i bez uprzedzeń na jego działalność patrzyli. Uczucia te chował dla nas Kardynał Achilles Ratti w chwili, gdy, wyniesiony na Stolicę Piotrową, zasiadł na niej jako Pius XI. Gdy kardynałowie polscy składali mu wtedy pierwszy hołd jako Papieżowi, po-

wiedział do nich te pamiętne słowa: „W waszych osobach widzę i pozdrawiam Polskę. Miłuję zawsze drogą mi Polskę i błogosławię jej. Błogosławię memu konsekratorowi, współkonsekratorom, wszystkim biskupom, duchowieństwu i całej Polsce. Proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Powiedzcie Polakom, że kochałem i nadal kochać będę drogą ich Ojczyznę, za którą nigdy modlić się nie przestanę“.

A miłość ta Ojca św. ku nam tak wielka, że gdy w r. 1922 JE. ks. biskup Gall zwrócił się do Papieża z adresem hołdowniczym, zawiadamiając o powstaniu w Warszawie Fundacji Piusa XI, Ojciec św. w odpowiedzi zaznaczył: „Pragnęliście przez ten nowy objaw czci i przywiązania, niejako jeszcze bardziej, jeśli to możebne, przywiązać Nas do Polski, tak drogiej naszemu sercu“.

Te same słowa miłości i uznania miał Ojciec św. dla naszego Kraju, gdy w r. 1929, przyjmując pielgrzymkę polską, powiedział: „.niezwykle miłą dla Nas jest wasza pielgrzymka, a w szczególniejszy sposób dlatego, że przybywacie z ziem polskich, któreśmy osobiście zbliska i dokładnie poznali, przebiegając je wzdłuż i wszerz od krańca do krańca, aż do zakątków najbardziej oddalonych, tak, że powiedzieć możemy, iż drogi kraj Polskę (caro paere di Polonia) znamy tak dokładnie, jak własny kraj ojczysty“, — że słowa te i w czynie znajdują swe potwierdzenie, wystarcza z uwagą tylko śledzić przebieg naszych stosunków z Watykanem.

A nasza Polska ukochana, cóż na to? Czyliż i ona wierność dla Ojca św. w sercu swem stale chowa? Czyliż, zaiste, może i nadal szczycić się godną spuścizną, przekazaną jej z dziada, pradziada — Polonia semper fidelis?

Oto, co mówi Polska urzędowa przez usta swych naczelników o swym stosunku do Ojca św. i Wiary: gdy w r. 1919 nowomianowany nuncjusz apostolski mons. A. Ratti wręczał ówczesnemu naczelnikowi państwa, Marszałkowi Piłsudskiemu, swe listy uwierzytelniające, ten w odpowiedzi na przemówienie nuncjusza, następujące wyrzekł słowa: „Proszę Waszą Ekscelencję, aby zechciał złożyć Jego Świątobliwości w mojem i Narodu polskiego imieniu hołd oraz wyrazy naszego przywiązania synowskiego do jego dostojnej Osoby i do Stolicy Apostolskiej, jak również zapewnienie, że Polska pozostanie strażniczką swych tradycyj i starać się będzie jaśnieć siłami moralnemi, których źródłem jest religja“.

A gdy w r. 1923 p. prezydent Wojciechowski odwiedzał miasto Kościanę, te słowa znamienne wypowiedział: „Obok wysiłków dla stworzenia materjalnej potęgi państwa polskiego, powinniśmy niemniej gorliwie rozwijać naszą kulturę i ducha. Rozum i siły fizyczne bez wiary niewiele znaczą. Ostaliśmy się dzięki pielęgnowaniu miłości ojczyzny i przestrzeganiu praw Bożych“.

Te są zatem uczucia i myśli, które przepełniały i przepełniają umysły i serca naszych wodzów.

A ogół polski? Ten, wolny i nieprzymuszony, daje stale dowody swego głębokiego przywiązania do Wiary św. i Papieża, czyto broniąc swych świętych wierzeń przed wrogiem zewnętrznym, czy też zwalczając zakusy wroga wewnętrznego, boć hasłem jedynem prawdziwego Polaka i szczerego Katolika jest: „Bóg i Ojczyzna!“

A że od czasu do czasu odezwie się wśród społeczeństwa naszego złowrogi chochlik, co nawet w najświętsze nasze prawa godzi, to biada mu, bo jego dotyczą te słowa Pisma św., które mówią, że zgorszenia przyjść muszą, ale „biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“ (Mat. 18, 7).

Nie oni też, ci. co polskość tanio zdobyli i naszych świętych tradycyj z piersi matczynych nie wyssali, ani ich poczynania o Polsce i jej wierzeniach i uczuciach świadczyć będą, ale ten zespół olbrzymi, który z tradycji przejął i dumnie godło swe dziś nosi — Polonia semper fidelis. Ta zdrowa, prawdziwa i szczera a głęboko wierząca Polska katolicka, a z nią i „Głos Kapłański“ składają, Ojcze Święty, u stóp Twych w dniu dziesięciolecia Twego Pontyfikatu najpokorniejsze synowskie życzenia z uczuciem najgłębszej czci i oddania

Cześć Piusowi XI-u, cześć!

Jeszcze i drugą uroczystość święci „Głos Kapłański“ w tegorocznym miesiącu lutym. Dnia bowiem 5-go t. m. wypadło 70-ie urodzin J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego, naszego Arcypasterza i Protektora, 26-go zaś t. m. obchodzić będziemy jego imieniny. Szczęśliwi jesteśmy, że te podwójne życzenia umieścić możemy w numerze, który Ojcu Świętemu poświęcamy. Osobę bowiem naszego Arcypasterza Pan Bóg ścisłymi węzłami związał z osobą Papieża: nasz Arcypasterz był konsekratorem Ojca Św. na biskupa, pomagał mu swoją współpracą dobrze wypełnić misję nuncjusza apostolskiego w Polsce. Dzisiaj zaś, gdy nuncjusz Achilles Ratti zasiadł na tronie papieskim jako Pius XI, Kardynał Kakowski jest jego najoddańszym synem, gorliwym sługą i wiernym naśladowcą, można też słusznie o nim powiedzieć, że obrawszy sobie za motto życiowe skromne „operari sperare“, w poddaniu i cichości idzie tą drogą, jaką wskazuje mu Ten, którego ukryty zakonnik z odległego średniowiecza określił w swojem proroczem jasnowidzeniu jako „fides intrepida“.

Radując się więc, wespół z całą djecezją, z powodu tych uroczystości, składa Ci, najdroższy Arcypasterzu i Protektorze „Głos Kapłański“ swe najgorętsze życzenia.

„Ad multos annos!“

Redakcja.

Wspomnienia

z pobytu Ojca św. Piusa XI
jako Wizytatora Apostolskiego w Polsce
— w obrazach. —



Mons. Achilles Ratti, Wizytator Apostolski
z J. Em. Ks. Kardynałem Kakowskim, Arcybiskupem Warszawskim
podczas Wizytacji Pasterskiej w r. 1918 we dworze w Walewicach.



Mons. Achilles Ratti wśród ludu polskiego podczas Wizytacji Ap. w r. 1918 w parafji Chruślin (łowickie).

Papiestwo a Polska.

Z okazji dziesiątej rocznicy pontyfikatu Ojca św. Piusa XI, który nosi chlubny dla nas przydomek „Papa polacco", winniśmy uprzytomnić sobie pokrótce zasługi Kościoła katolickiego, a zwłaszcza papiestwa, względem Polski.

Wśród narodów, które w ciągu długich stuleci korzystają obficie z bezcennych dobrodziejstw Kościoła i wskazań Stolicy św., poczesne miejsce zajmuje naród polski.

Czem był nasz naród przed przyjęciem chrztu i przed zawiązaniem stałej łączności z Rzymem i papiestwem? Plemieniem bez znaczenia, pozbawionem cywilizacji i spójni państwowej. Dopiero przyjęcie chrześcijaństwa wprowadziło Polskę do rodziny cywilizowanych ludów europejskich oraz zapewniło jej samodzielną organizację państwową, a ponadto świetny rozwój na polu kultury duchowej, oświaty i życia społecznego.

Na ziemiach polskich zakwitły cnoty przedtem nieznane, a nawet zjawili się ludzie rzadkiej świętości życia, którzy stali się świetlanymi wzorami i wychowawcami dla następnych pokoleń: św. Wojciech, Stanisław - biskup męczennik, Bogumił, Wincenty Kadłubek,Iwo Odrowąż, Jacek, Czesław, Prandota,Wit, Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Jan Kanty, Michał Gedrojć, Izajasz Boner, Jakób Strzemię, Kazimierz królewicz, Stanisław Kostka, Jozafat, Andrzej Bobola, - a z niewiast: św. Jadwiga, Kinga, Jolenta, Bronisława, Salomeja i wiele innych świętych postaci, które swą owocną pracą i przykładem życia dźwigały nasz naród na szczyty cnót heroicznych.

Charakter nasz narodowy, karmiony wzniosłymi ideałami religijnymi, szlachetniał, nabierał mocy i hartu oraz stał się glebą podatną do wzrostu bujnego kwiecia bohaterskich porywów i czynów, podejmowanych w imię miłości Boga i Ojczyzny.- Chrześcijaństwo oprócz jednostek uświęcało nasze życie rodzinne i uczyniło je tak silnem, że przetrwało bolesne ciosy przeszłości i stało się źródłem i ostoją naszych cnót narodowych. Chrześcijaństwo też węzłem braterstwa połączyło pojedyncze warstwy społeczne, zniosło niewolę istniejącą w pogaństwie, poskromiło pychę możnych, złagodziło ucisk ludu wieśniaczego, wzniosło dla ubogich i sierot przytułki, a dla chorych szpitale. Ono ponadto wycisnęło swą pieczęć na naszem życiu publicznem, tak że nie było sprawy ważniejszej, którejby nie dało swego namaszczenia.

Z wiarą chrześcijańską przyszła również na ziemię polską cywilizacja. Wraz z przybyciem do nas apostołów z Zachodu z krzyżem w ręku, rozpoczęto wznosić świątynie i klasztory, a obok nich warowne zamki i miasta.

Przy kościołach, zwłaszcza katedralnych i opackich, stanęły pierwsze szkoły, a następnie przy czynnym udziale duchowień-

stwa świeckiego i zakonnego powstały wyższe uczelnie. — Religja katolicka była dalej główną podporą jedności narodowej i politycznej. Chrzest, przyjęty przez Mieszka i jego podwładnych, uratował plemię polskie od nieuchronnej germanizacji. Utworzenie polskiej niezawisłej prowincji kościelnej przez papieża Sylwestra II w r. 1000 stanowiło potężny czynnik do przeprowadzenia jednocześnie organizacji państwa na wzór zachodnio-europejski. Dzięki ścisłej jedności hierarchji kościelnej, wspieranej przez papieży, organizacja ta nie rozpadła się i przetrwała burzę nawet wówczas, gdy synowie Krzywoustego rozdarli całą Polskę na części.

Wielorakie i dobroczynne oddziaływanie w kolei długich stuleci religji katolickiej na różne dziedziny naszego życia prywatnego i publicznego dokonywało się pod nieustanną i troskliwą pieczą papieży rzymskich, Zastępców Chrystusa Pana na ziemi. — Stolica Apostolska ze szczególną pieczołowitością opiekowała się narodem naszym od chwili włączenia go do rodziny ludów chrześcijańskich, czuwała nad stanem Kościoła i duchowieństwa w Polsce, utrzymywała ciągle stosunki z Episkopatem polskim i władzą świecką. To zaś działo się przedewszystkiem przez wysyłanie legatów i nuncjuszów, którzy ze swej strony zbierali miejscowe duchowieństwo na synody, poprawiali obyczaje kleru i społeczeństwa, ogłaszali orędzia papieży, oraz uchwały i postanowienia Soborów powszechnych. — Wymownie świadczy o tych ojcowskich zabiegach Stolicy św., zwłaszcza w sprawie początkowej organizacji Kościoła w Polsce, korespondencja Grzegorza VII z Bolesławem Śmiałym z r. 1073. Papież, niezadowolony z nie dostatecznej wówczas ilości biskupów w Polsce i z małej liczby duchowieństwa, nalega na króla, aby wraz z legatami rzymskimi obmyślił środki zaradcze. — W r. 1104 przybywa do Polski legat papieski Gualdo, zwołuje synod i wydaje szereg zarządzeń w sprawie karności kleru. W r. 1148 spotykamy się z bullą protekcyjną papieża Eugenjusza III gdzie jest wzmianka, że do Polski przybył legat papieski, kard, Idzi, który wraz z królem Bolesławem Krzywoustym dokonał rozgraniczenia diecezyj w Polsce. Po zakończeniu zwycięskiej walki z cesarzami niemieckimi w r. 1122 przez układ Wormacki, papieże nawiązują jeszcze ściślejsze stosunki z Polską, przenosząc doń idee gregorjańskie w dziedzinie gruntownej reformy karności wśród duchowieństwa i niezależności spraw religijnych od państwa. Kościół polski budzi się do reform w duchu zdobyczy kościelnych na Zachodzie. Coraz liczniejsi legaci papiescy, jak również młodzież polska duchowna, kształcąca się na uniwersytetach włoskich, przywożą do Polski świeże pojęcia i nowe zasady życia kościelnego. — Stronnictwo reformy gregorjańskiej, na czele z arcybiskupem Gnieźnieńskim Henrykiem Kietliczem, poparte przez Innocentego III, zdobyło dla Kościoła polskiego trwały fundament niezawisłości

od państwa, zwłaszcza w sprawie obsadzania urzędów i beneficjów kościelnych. —

Po zwycięstwie idei gregorjańskich w Polsce, doniosły wpływ na kształtowanie się stosunków prawnych i politycznych Kościoła polskiego, zaczęły wywierać kapituły, które od pierwszej połowy XIII-go wieku wzięły w swoją rękę sprawę obsadzania stolic biskupich. Ten sposób elekcji biskupów w Polsce zapożyczony był w gotowej formie z Zachodu, gdzie, po zwycięstwie papieży w Wormacji, przyznano kapitułom na Soborze Laterańskim II w r. 1139 prawo wyboru biskupa. Pod ożywczem tchnieniem prawodawstwa ogólno-kościelnego, oraz dzięki zachętom i wskazaniom papieży, coraz energiczniejszą pracę organizacyjną i reformacyjną prowadziły Synody polskie.

Synody nasze, zbierane najczęściej pod przewodnictwem legatów papieskich, wprowadzały w życie i dostosowywały do miejscowych warunków przepisy Soborów powszechnych i zarządzenia Stolicy Apostolskiej. Wydawano na nich postanowienia nie tylko w sprawach religijnych, ale i świeckich. Synod łęczycki, odbyty w r.1180, zakazał pod klątwą ciemiężenia ludu i dręczenia go podwodami, o ile nie zachodziła gwałtowna potrzeba obrony kraju: „ Ktoby ludziom ubogim, głosi przepis synodu, przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty. Ktoby zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasy napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“. — Synod prowincjonalny z roku 1285 broni kraju od zniemczenia wobec licznych u nas osad niemieckich, szerzących germanizację. Do szkół parafialnych nakazano przyjmować jedynie nauczycieli znających język polski. Nadto statuty synodalne, tak pod względem treści, jak i formy, posłużyły za wzór naszemu świeckiemu prawodawstwu.

Znaną jest doniosła rola papiestwa w dziele tworzenia i rozrostu Polski za rządów dynastji Piastów i Jagiellonów. Łokietek, przez wszystkich opuszczony, znajduje skuteczną pomoc w Rzymie u papieża Bonifacego VIII. Przy udziale papiestwa dochodzi do unji politycznej Polski z Litwą, religijnej z Rusią schizmatycką, co bez wątpienia wpłynęło dodatnio na rozwój mocarstwowy Polski. Dzięki też stałej zachęcie i pomocy moralnej Rzymu Polska spełniała przez długie wieki zaszczytną rolę „przedmurza chrześcijaństwa“ i okrywała się wawrzynami chlubnych zwycięstw, jak np. pod Wiedniem.

W XVI i XVII wieku Stolica Apostolska przez swych nuncjuszów oraz przez orędzia, skierowane do Episkopatu i królów, skutecznie przyczyniła się do wydobycia naszego narodu z odmętów protestantyzmu, który groził Polsce zatonięciem w morzu plemion germańskich. Nuncjusze papiescy czuwali również nad przyjęciem i wprowadzeniem w życie u nas doniosłych dekretów reformacyjnych Soboru Trydenckiego. W ścisłej też łączności ze Stolicą świętą i pod jej naczelnym kierunkiem pracowali nad od-

rodzeniem życia religijnego i kościelnego w Polsce nasi wielcy biskupi: Oleśnicki, Mikołaj Trąba, Jan Łaski, Bł. Jakób Strepa, Hozjusz, Maciejowski i wielu innych.

Kiedy zaś na naród polski spadła chłosta Pańska, papiestwo łagodziło bolesne ciosy, bądź wzywając do poprawy grzeszne jego syny, bądź dźwigając upadłych na duchu, broniąc ich praw religijnych i narodowych przed uciskiem i bezprawiem zaborców. Papież Klemens XIV ogłasza protest przeciwko pierwszemu rozbiorowi Polski. Pius VI pochwala i błogosławi prace Sejmu 4-letniego. Grzegorz XVI i Pius IX karcą śmiało prześladowców naszych,acz ukoronowanych i potężnych, i wzywają świat cały do modłów za nieszczęśliwy naród polski. Pius IX w r. 1877 w przemowie do pielgrzymki polskiej w Rzymie m. in. oświadczył: „W każdem prześladowaniu trzech przedewszystkiem cnót potrzeba, a wam daleko więcej niż komukolwiek: cierpliwości, stałości i odwagi. Cierpliwości — bo do cierpienia wszyscy stworzeni jesteśmy; stałości by się oprzeć prześladowaniu i całej mocy jego; odwagi — by się nie trwożyć wobec gróźb i zamachów czynionych przez waszych prześladowców, i nie ulegać podsuwanym przez nich pokusom, ale stać murem niezachwianym“.

Stolica Apostolska ratowała mężnie resztki Unji na ziemiach polskich, tonącej w morzu prawosławia i krzepiła na duchu jej mężnych wyznawców, włościan podlaskich, którzy ginęli za wiarę i za łączność z Rzymem z odwagą dawnych męczenników. — W Wiecznem Mieście, pod troskliwem okiem papieży, kształciła się polska młódź duchowna, by po powrocie do kraju budzić w upadającemu na duchu społeczeństwie zapał religijny, zachęcać do wytrwania, uszlachetniać charakter narodowy oraz wzmacniać węzły łączące Polskę z Opoką Piotrową.

Papiestwo pierwsze przez usta Piusa IX, przepowiedziało zmartwychwstanie Polski niepodległej. Pius IX, nie wątpiąc ani na chwilę, że Polska niepodległość odzyska, kiedy w czasie kanonizacji św. Jozafata w r. 1867 ofiarowano mu dużych rozmiarów świecę, posłał ją do Kolegjum polskiego, mówiąc: „Niech ona tak długo będzie przechowywana w Kolegjum, aż jej swobodnie do wolnej Warszawy przenieść nie będziecie mogli“. To polecenie papieskie uskutecznili pierwsi kardynałowie Polski odrodzonej: J. E. Ks. Dalbor, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański i J. E. Ks. A. Kakowski, arcybiskup Warszawski.

Polska odrodzona również wiele doznała pomocy i serca od dostojnych przedstawicieli Stolicy Piotrowej, zwłaszcza od obecnie miłościwie nam panującego Ojca św. Piusa XI, który był świadkiem cudu zmartwychwstania naszej ojczyzny, oraz drugiego cudu nad Wisłą, niezwykłego zwycięstwa naszej armji nad barbarzyńską inwazją ze Wschodu w r. 1920. Polska za swe przywiązanie do Stolicy św. i wierność względem katolicyzmu słusznie otrzymała chlubne miano „Polonia semper fidelis“.

Nic dziwnego, że Polska była i jest dotychczas wierną Namiestnikom świętego Piotra w Rzymie, gdyż jak widzieliśmy, bardzo wiele od nich otrzymała: wiarę katolicką, cywilizację i kulturę chrześcijańską, uszlachetnienie i w pewnej mierze zachowanie swej narodowości, szybki rozwój oświaty za Piastów i Jagiellonów, wiele chlubnych zwycięstw w obronie Zachodu chrześcijańskiego, pomoc i przyjazne serce w czasie niewoli, wreszcie troskliwą opiekę w czasie rozbudowy państwowości i życia kościelnego na ziemiach Polski odrodzonej. Polska była i pozostała wierną papiestwu, ale i papiestwo było i jest nam wierne w doli i niedoli.

Złote więzy tradycyjnej wierności i przywiązania, które spajały serca polskie z Zastępcami Chrystusa Pana na ziemi, należy dziś wzmacniać i zacieśniać, i za żadną cenę nie pozwolić, by ktokolwiek je rozluźniał, nadwerężał, albo wręcz rozrywał, szerząc niechęć i uprzedzenia względem Stolicy Apostolskiej. Harmonję jedności i miłości, jaka istnieje pomiędzy naszym narodem i Stolicą Św. usiłują dziś podstępnie naruszyć i zniweczyć żywioły wrogie katolicyzmowi i papiestwu, jak: protestanci, żydzi, schyzmatycy, masonerja i radykalizm, oraz pewne nasze rodzime kierunki polityczne, które chciałyby Kościół i duchowieństwo katolickie zaprząc do rydwanu swej ciasnej i przyziemnej akcji publicznej. Wystarczy tu przypomnieć nieuzasadnione napaści na Stolicę Św. w czasie wojny europejskiej, z powodu rzekomego sprzyjania Niemcom na niekorzyść koalicji i Polski, podobne zarzuty uczynione b. Nuncjuszowi Ratti, obecnemu Ojcu Św. z okazji plebiscytu na Górnym Śląsku, jak i z powodu trudności wynikłych przy obsadzie stolicy wileńskiej i t. d. Jeśli się nie zarzuca Stolicy Św. i Jej reprezentantom dyplomatycznym wprost wyraźnie sprzyjania naszym wrogom, przynajmniej poucza się w pewnych odłamach prasy codziennej „koła watykańskie“, jak mają rządzić Kościołem w Polsce, i jakiej linji politycznej mają się trzymać w stosunkach dyplomatycznych z naszymi sąsiadami. Słowem, nasi domorośli politycy usiłują odgrywać rolę życzliwych pedagogów i mentorów w stosunku do dyplomacji watykańskiej, posiadającej za sobą przeszło 19 set lat doświadczenia w kierowaniu nawą całego Kościoła. Rzecz zrozumiała, że podobne traktowanie autorytetu Stolicy Św. in foro publico, obniża niepomiernie nasze walory moralne i polityczne zagranicą, a zwłaszcza w Rzymie, oraz nieobliczalne wprost szkody wyrządza życiu katolickiemu wewnątrz kraju.

Z radością stwierdzić należy, że, pomimo usilnych zabiegów tej szkodliwej akcji, miłość, szacunek i synowskie przywiązanie mas katolickich względem Stolicy Apostolskiej w Polsce zmartwychwstałej nie tylko nie słabną, ale wzmagają się stale, rozwijają i potężnieją. Świadczą o tem wymownie wyruszające z Polski do Rzymu na różne uroczystości kościelne liczne pielgrzymki,

w których biorą udział wieśniacy, robotnicy, nauczyciele, urzędnicy i młodzież szkolna i uniwersytecka. Żywym też dowodem wzrastającej u nas czci dla papiestwa są ponadto uroczyste akademje i obchody, urządzane z nadzwyczajną okazałością ku czci Ojca Św. nie tylko w większych miastach i miasteczkach, ale i w wioskach, w okazałych salach ratuszowych i w małych lokalach na przedmieściach, w zakładach wychowawczych i w domach parafjalnych. Co więcej, niema bodaj dziś znaczniejszego obchodu narodowego, czy też zjazdu organizacyj społecznych i katolickich, by przynajmniej za pomocą depesz nie wyrażano na nich hołdu Stolicy Apostolskiej wraz z zapewnieniami przywiązania i miłości dla Ojca chrześcijaństwa wraz z gorącą prośbą o błogosławieństwo apostolskie dla prac i poczynań podejmowanych na polu akcji religijnej, społecznej lub narodowej. Cieszą się też u nas ogólną i szczerą sympatją reprezentanci oficjalni Stolicy Św., nuncjusze apostolscy, których mile witają przedstawiciele różnych stanów, władz i organizacyj na zebraniach publicznych i na posiedzeniach oraz w swych domach prywatnych.

Szczególniejszym zaś pietyzmem i głęboką miłością darzą Stolicę Apostolską kapłani świeccy i zakonni, a zwłaszcza nasi Biskupi, czego wyrazem są ich częste odwiedziny Rzymu, poza obowiązkową wizytą ad limina Apostolorum, podniosłe adresy hołdownicze, wysyłane do Ojca Św. podczas konferencyj i wspólnych zjazdów oraz orędzia pasterskie, ogłaszane coraz częściej z okazji różnych uroczystości i obchodów papieskich. Wreszcie i władze państwowe Polski odrodzonej pełnem zaufaniem i czcią darzą od zarania naszej niepodległości Stolicę Apostolską i Jej przedstawicieli dyplomatycznych. Dowodem tego uznania jest choćby fakt zawarcia Konkordatu z Stolicą Św. w r. 1925. Zapewne to zaufanie i lojalny stosunek naszych władz świeckich do Ojca Św. nie pozwoli im na wprowadzenie w Polsce ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach.

W czasie uroczystych obchodów urządzanych w całym kraju z okazji 10-lecia koronacji Ojca Św. Piusa XI żywioły katolickie winny złożyć niejako ślubowanie, że będą z zapałem, wytrwale i mężnie wcielać w życie podniosłe zasady i wskazania, zawarte w orędziach papieskich, zwłaszcza w sprawie Akcji Katolickiej i zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich oraz w dziedzinie obrony Sakramentu małżeństwa i chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Polonia semper fidelis-musi dziś dowieść swej wierności względem Zastępców Chrystusa Pana na ziemi przez mężną i wytrwałą obronę zasad i ideałów chrześcijańskich w swem życiu prywatnem i publicznem. Zaprzysiągł wierność tym zasadom i ideałom nasz naród w dniu chrztu Mieszkowego, po przyjęciu chrześcijaństwa stał przy nich nieugięcie pod troskliwą pieczą papiestwa przez ośmset lat przed rozbiorami, nie zdradził ich w czasie niewoli, nie wolno mu od nich odstąpić i w okresie Polski zmartwychwstałej.

Ks. Stanisław Mystkowski.



Mozaiki
z piątego wieku
na łuku tryumfalnym
w bazylice S. Maria Maggiore w Rzymie.

Mozaiki Theotokos w Rzymie z czasów soboru efeskiego i ich odnowienie przez Papieża Piusa XI.

W ścisłym związku z pietnastowiekowym jubileuszem soboru efeskiego (22 czerwca 1931 r.), który uroczyście ogłosił dogmat Macierzyństwa Bożego Maryi przeciw herezji Nestorjusza, znajduje się bazylika na Eskwi inie w Rzymie, będąca monumentalnem świadectwem wspomnianej sankcji dogmatycznej. W tej czcigodnej budowli bardziej niż gdziekolwiek indziej wyraża się klasyczny majestat wczesnej, chrześcijańskiej architektury. Wielki dziedziniec, otoczony kolumnadą, zamienił papież Liberjusz (352—366) na świątynię, stąd nazwa „Basilica Liberiana". Anno 432, a więc w rok po soborze w Efezie, poświęcił ją Sykstus III na cześć Matki Boskiej i ozdobił pięknemi mozaikami, do dziś wzbudzającemi podziw.

W majestatycznej kompozycji rozwija się w trzech pasach łuku tryumfalnego, na najbardziej widocznem miejscu, wprost przed ołtarzem cykl głównych epizodów z historji życia młodzieńczego Jezusa. Jasno i wyraźnie występuje w nich prawda objawiona, że Słowo za sprawą Ducha św. w ciele Maryi stało się ciałem, łącząc naturę ludzką z boską, tak, że Jego matce pełnym prawem przysługuje tytuł Bogarodzicy.

Na szczycie łuku, w jego punkcie środkowym dominuje tron Boga - Króla z insygnjami władzy, w otoczeniu symbolów czterech ewangelji św. i swych najwyższych ministrów Piotra i Pawła. Pod tem jest dedykacja: XYSTUS EPISCOPUS PLEBI DEI.

Szereg obrazów rozpoczyna się na lewo u góry Zwiastowaniem. Marya Panna siedzi na tronie w królewskim płaszczu, między czterema aniołami, nad jej głową unosi się Duch św. w kształ

cie gołębicy, podczas gdy zwiastun boży zstępuje na ziemię. Według rozpowszechnionego wówczas wśród ludu chrześcijańskiego podania, które pozostawiło też ślady w apokryfach, Marja zajmowała się właśnie tkaniem purpury na zasłonę świątyni. W tak zwanej ewangelji Jakóba miejsce to brzmi: „trzymając purpurę siedziała na tronie". Podobnie mówi Pseudo-Mateusz: „cum operaretur purpuram digitis suis, ingressus ad eam juvenis". Lecz przedewszystkiem królowej matce należy się straż honorowa. Jeszcze przed narodzeniem się jej boskiego Syna, począwszy od jej dziecięctwa, usługiwali tej wybrance bożej aniołowie, w świątyni odwiedzali ją, a w domu Józefa karmili ręką anielską (Ps. Mat. r. 10). Dlatego i tutaj widzimy ją także w towarzystwie niebiańskiej świty. Artyści nie mogli wyrazić bardziej zmysłowo godności Matki Bożej.

Bezpośrednio obok tej pierwszej sceny następuje ukazanie się anioła Józefowi, który wahał się przyjąć Maryę do siebie. Widzimy tego patrjarchę jak stoi przed domem, prowadząc rozmowę z aniołem. Oczywiście obraz odbiega od słów ewangelji o tyle, że tam jest wyraźnie mowa o śnie: „Anioł pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej. (Mt. 1, 20). Jednakże niesłuszny jest stąd wniosek starszych archeologów, jakoby tu miało miejsce zwiastowanie Zacharjasza. Albowiem Józef trzyma w ręce kwitnącą laskę, która, jak mówi legenda, oznacza wybranego męża Dziewicy. Odchylenie od tekstu ewangelji można tłumaczyć zamiarem artysty, który chciał uniknąć pomieszania tego obrazu z podobną sceną, gdy anioł nakazuje śpiącemu Józefowi uciekać do Egiptu.

Ofiarowanie w świątyni odbywa się znów w towarzystwie aniołów jako straży honorowej. „Tamquam satellites regi adstantes", mówi apokryficzne evangelium infantiae (Arabskie r. 5). W przestronnym dziedzińcu otoczonym kolumnadą, zjawia się Matka Boska w płaszczu królewskim, z bożem dziecięciem na ręce, w obecności Józefa, starca Symeona, prorokini Anny i licznego zastępu kapłanów. Gołębie, które widać na prawo przy wejściu do świątyni, wskazują na dary ofiarne.

Na samym końcu tego szeregu daje anioł śpiącemu Józefowi rozkaz ucieczki do Egiptu.

W drugim pasie hołd mędrców rozpoczyna dalsze epizody z życia Pana Jezusa. Atoli kompozycja jest tu niezwykłą, a nawet częściowo zagadkową. Dziecię Jezus na bogato ozdobionym tronie, w otoczeniu czterech aniołów, odbiera dary mędrców, z prawej i lewej Jego strony siedzą dwie niewiasty. Jedną, na lewo od widza, jest bezwątpienia Marya w zwykłym stroju królowej matki. Ale nieznaną jest druga na prawo w czarnej palji. Myślano, iż jest to jakaś Sybilla, a może św. Anna, uosobienie Kościoła, a nawet legendarna mamka, która według tekstu arabskiej ewangelji dziecięctwa, przez całe swoje życie miała się opiekować

dziecięciem Jezus. Atoli należy przedewszystkiem zapytać, czy jedna z wczesnych poprawek nie wprowadziła tu błędnie zmiany figury, wyobrażającej zapewne, pierwotnie Józefa. (Tak rzeczywiście zdaje się podawać stary szkic, por. Ciampini, Vet, Mon. I, Tab. II). Nie potrzeba się rozwodzić nad tem, że hołd mędrców w szczególniejszy sposób zwraca uwagę na synostwo boże Jezusa. Jednocześnie trojaki rodzaj podarunków dowodzi, że Chrystus jako Pan i Król był uznany przez świat pogański. Thus Deo, myrrham homini, aurum regi (Leo Magnus, Sermo 31, 33, 36).

Takąż myślą natchniony jest i następny obraz: podkreślić god ność Theotokos przez adorację Syna. Dziecię Jezus, jak zwykle oznaczone krzyżykiem w aureoli, ukazuje się w drodze do Egiptu w towarzystwie Maryi, Józefa i czterech aniołów. Naprzeciwko nich z pewnego miasta, położonego nad rzeką, po której płyną okręty, wychodzi grupa mężów, prowadzona przez filozofa z kijem i przez księcia w djademie i purpurowym płaszczu królewskim. U Pseudo-Mateusza dochowało się opowiadanie o przybyciu św. Rodziny do pewnego egipskiego miasta, gdzie natychmiast uległy zniszczeniu posągi bożków w świątyniach. Dowiedziawszy się o tym wypadku prefekt miasta, imieniem Apohrodisius, wyszedł ze swą świtą na spotkanie Zbawiciela, przybliżył się do Maryi, złożył hołd dziecięciu mówiąc, gdyby ten nie był Bogiem nad naszemi bogami, to nie upadłyby one przed nim na twarz. („Accessit ad Mariam et adoravit infantem... dicens: nisi hic Deus esset deorum nostrorum, dii nostri coram eo in facies suas minime cecidissent“. Ps. Mat. roz. 24). Powyższa legenda doskonale się nadawała do uczczenia Theotokos.

W trzecim pasie widać morderstwo dzieci w Betlejem. Herod siedzi na tronie w otoczeniu żołnierzy; naprzeciwko znajduje się grupa zbolałych matek, trzymających swe dzieci na rękach, które jakiś żołdak chce im wyrwać. I tutaj jest bardzo ciekawy apokryficzny, a dotychczas przeoczony szczegół; jedno z maleństw ma czerwony krzyżyk na czole, jest to z pewnością Jan Chrzciciel, który uszedł mordu, a według wschodniej sztuki i legendy zniknął ze swą matkę Elżbietą w jakiejś szczelinie górskiej.

Ostatni obraz, audjencja mędrców u Heroda, odpowiada zwykłemu typowi tej sceny w starochrześcijańskiej sztuce, wypadł z niej tylko pewien zwrot apokryficzny. Pozatem widać przy ścianie mówiący zwykle biust Heroda.

Ze strony protestanckiej podnoszono ważki zarzut przeciwko tym mozaikom, że są one skażone jadem apokryficznych, a więc kacerskich ewangelji. Atoli one miały określony wyraźny cel, postawić jedynie prawdziwej wierze, która właśnie uzyskała powszechne uznanie i zwycięstwo nad heretykami, trwały i piękny pomnik. (G. Stuhlfauth, Die Engel, 1897, 211, A. 7).Niesłuszny jest sąd, że apokryfy są trucizną kacerską, one nie są tylko kanonicznemi tekstami, lecz których poetyckie i kunsztowne wersje

dotąd autorytet kościelny toleruje, dokąd nie wykraczają przeciwko prawdzie dogmatycznej.

Z punktu widzenia sztuki mozaiki te przedstawiają prawdziwie monumentalną wartość. Lecz znawców trapiła ciągle przewyższająca podziw troska o nadwerężenie pomnika: rysy, powstanie wypukłości, przesunięcia się, szpary groziły nieuchronną ruiną. Tylko wielkie przedsięwzięcie z nieograniczonemi środkami i gruntowną techniką mogło jeszcze przynieść ratunek. Otóż obecny papież Pius XI zaledwie otrzymał wiadomość o groźnej katastrofie, a natychmiast polecił kompetentnym autorytetom opracować jaknajlepszy projekt gruntownego odnowienia, bez względu na koszta. Już od trzech lat są prace w toku. Sprawa doprowadzenia mozaik do dobrego stanu okazała się znacznie trudniejszą niż się wydawała na początku. Dopiero po bliższem zbadaniu przekonano się o wielkości szkód, zwłaszcza na łuku tryumfalnym. Gdy arcykapłan bazyliki, kardynał D'Estuteville (1445—1483) dał nad starą, kościelną nawą ciężkie sklepienie, wówczas pod wpływem ciśnienia łuk posunął się na dobre 20 cm. na zewnątrz, wskutek tego mozaiki były już od wieków nadwątlone. Niemało też szkód ucierpiały one z biegiem czasu przez odpadanie ich podłoża. Na gładkim murze zastosowano potrójny tynk z gliny, wapna, proszku marmurowego, ale bez gwoździ. Dawne sposoby odnawiania były tylko na krótki przeciąg czasu skuteczne. Za Leona XIII wbito ponad sto żelaznych klamer, lecz od tego czasu kostki wypadały szeregiem. Ostatecznie pozostało uciec się do najradykalniejszego, ale i do najtrudniejszego środka, do całkowitego zerwania mozaik. W tym celu całą powierzchnię rozłożono według odpowiednich planów na 169 pól, ujęto w stosowne drewniane formy, oczyszczono ze starego tynku, poprawiono, uzupełniono; następnie ściany ściśle obito mosiężnemi hakami i na siatce z drutu miedzianego z gliną, pomieszaną z wapnem, proszkiem marmurowym i cementem „Portland", znów umocowano częściami mozaiki. Specjalnie wyćwiczeni technicy papieskiej fabryki mozaik i zakładów weneckich, dokonali delikatnego dzieła pod czynnem kierownictwem dyrektora watykańskiej galerji obrazów. Łuk tryumfalny z Santa Maria Maggiore został uratowany na długie czasy.

Jak zwykle, tak i tutaj gruntowne badanie przyniosło niespodzianki z punktu widzenia archeologicznego i ikonograficznego. Cennem jest techniczne stwierdzenie, że kostki umieszczano na malowanym tynku. Ale nie było tam dwóch albo trzech kolorów, służących do pokrycia białych brzegów, jak to zauważono na mozaikach św. Marka w Wenecji, lecz odpowiednie podmalowanie. Na dolnej warstwie tynku był naszkicowany unoszący się anioł. Oczywiście, artysta chciał z dołu studjować proporcję.

Rzecz dziwna. że niema wśród tych mozaik właściwego, głównego obrazu Narodzenia w stajence betlejemskiej. Nie powinno go braknąć w tej świątyni Matki Boskiej, która wyraźnie nazywała

się „ad Praesepe Domini“. Należało się spodziewać, że to główne zdarzenie będzie przedstawione w majestatycznych wymiarach w absydzie. Tymczasem brak jeszcze ciągle na to dowodów. Otóż potrzebnego wyjaśnienia dostarcza sama bazylika. Jej kształt jest uderzająco podobny do kościoła Narodzenia w Betlejem, który dziś jeszcze w większej części istnieje tak. jak był zbudowany przez cesarza Konstantyna i jego świętą matkę Helenę w pierwszej połowie czwartego stulecia. Nietylko w głównym planie, lecz także w prostem belkowaniu głównej nawy — gdzieindziej w Rzymie były w zwyczaju łuki na kolumnadzie — widać świadome zapożyczenie z palestyńskiego wzoru. Otóż z prastarych wiadomości od pielgrzymów wiemy, że we wspomnianej historycznej świątyni było przedstawione za pomocą mozaiki Boże Narodzenie Na słynnych ampułkach królowej Longobardów Teodolindy pozostała nawet kopja tej kompozycji. Dla studjum początków pomnikowej sztuki kościelnej byłoby niezmiernie doniosłem wyjaśnienie pierwszych stosunków, zachodzących między sztuką Wschodu i Rzymu.

Interesujące problemy nasuwa też mozaika absydy Santa Maria Maggiore, ukoronowanie Maryi, która to mozaika w obecnym stanie pochodzi z czasów papieża Mikołaja IV. (1288 - 1292). Jej twórcą jest franciszkanin Giacomo Toriti, który, ku chwale kardynała Colonny, wprowadził do krajobrazu motywy z Drogi Krzyżowej. Zarządzenia konserwacyjne rozciągnięto też na 42 mozaiki, znajdujące się w głównych ścianach, które przedstawiają starotestamentalne cykle z życia Mojżesza ,Jozuego, Abrahama i Jakóba.

W ten sposób blask, którym w tej rzymskiej bazylice promieniował dogmat Macierzyństwa Matki Boskiej, rozjaśnieje nową siłą przed światem, stosownie do wotywnych słów jej założyciela, papieża Sykstusa III, które tak brzmią:

Virgo Maria Tibi Xystus nova tecta dicavi
Digna salutifera munera ventre Tuo
Tu Genetrix ignara viri, Te denique foeta
Visceribus salvis edita nostra salus.

Ks. Paweł Styger.

Ojciec św. Pius XI w świetle źródeł bolszewizmu.

Zważając na okoliczności dziejowe, w których Ojciec Święty Pius XI objął kierownictwo Nawy Chrystusowej, trzeba powiedzieć, że sprawowanie przezeń pontyfikatu przypadło w okresie nader ciężkim.

Podniecone przez wojnę światową namiętności ludzkie wzbierają tak gwałtownie, iż niemal cały świat przekształca się w rozszalałe jakoby morze, rzucające potężne i groźne bałwany aż do dnia dzisiejszego, kiedy to nikt ze współczesnych nie może przewidzieć momentu uspokojenia się tego wzburzonego morza ludzkiego.

Naodwrót gdy pilniej wpatrzymy się w to dziesięciolecie Pontyfikatu Piusa XI, uprzytomnimy sobie wielkie, kolosalnej wagi dziejowej wydarzenia światowe, zauważymy, że na horyzoncie życia współczesnego zarysowuje się niezwykle jasno podział ludzkości na dwa obozy: stronników Prawdy i fałszu, Dobra i zła, stronników Chrystusa i Antychrysta, czyli na takie dwa obozy, pomiędzy któremi nie może nastąpić nie tylko żadnej ugody, lecz nawet wykluczona jest myśl o kompromisie. Coraz bardziej wyraźnym jest proces krystalizacji życia duchowego społeczeństw i narodów, wypowiadających się coprawda jeszcze nieśmiało i lękliwie po stronie idei chrześcijańskiej, albo bezmyślności neopogańskiej, a ściślej mówiąc, albo po stronie katolickiej, albo po stronie bolszewickiej gdyż, — tertium non datur.

Że bolszewizm nie lekceważy Kościoła, jako swego wroga najniebezpieczniejszego, wyraźnie o tem świadczy nieudany zamach na Stolicę Apostolską, wymierzony bodaj w pierwszych dniach pontyfikatu Ojca Św. Piusa XI.

Zgodnie z treścią tajnej instrukcji bolszewickiej z roku 1922 czołowi prowodyrzy bolszewiccy przystąpili do założenia w Rzymie takiej organizacji, której zadaniem było dezorganizowanie Kościoła Katolickiego w jego środowisku najgłówniejszem — w Watykanie.

Instrukcja upoważniała jej powierników w osobie dyplomaty sowieckiego Worowskiego do czynienia różnych obietnic i ustępstw dla Watykanu w sprawie Kościoła Katolickiego w państwie sowieckiem pod warunkiem, iż żądania, wysunięte przez Watykan, nie będą stały w sprzeczności z innemi instrukcjami tajnemi.

Charakterystyczną jest rzeczą. że mówiąc o „szerokich obietnicach i ustępstwach" dla Watykanu, bolszewicy wiązali je z położeniem Cerkwi Prawosławnej w Polsce, by tym sposobem znaleść łatwą sposobność do unieważnienia w każdej chwili tych obietnic.

Jak dalece była posunięta bezczelność bolszewicka, świadczy o tem to miejsce instrukcji ,gdzie dyplomaci sowieccy otrzymują nakaz przedstawiania Stolicy Apostolskiej takich dokumentów, któreby stwierdzały, że represja jest stosowana w sowietach nie przeciwko wolności sumienia, lecz jedynie do reakcyjnego duchowieństwa i wiernych cerkwi prawosławnej.

Obok takiego oszustwa bolszewicy w instrukcji żądają od swoich agentów założenia w Rzymie t. zw. „Domu łączności", na

wzór paryskiego, na co też asygnują 100.000 lirów, a kierownictwo „Domu“ miało spoczywać w rękach kilku konfidentów. Wstęp do niego mieliby tylko wybitni dygnitarze kościelni i wogóle osoby mające bliską styczność z Kurją Rzymską. Pozatem instrukcja przewidywała stworzenie i szeroką działalność t. zw. „reljaczejek“ (komórek religijnych), zależnych od komunistycznej partji włoskiej, celem propagowania ateizmu wśród najszerszych włoskich mas katolickich.[1])

---

[1]) Celem jaskrawego uwypuklenia dążeń i zamiarów bolszewickich, przytaczamy w przekładzie polskim tekst odszyfrowanej instrukcji powyższej wypadkowo wykrytej w r. 1922 przez jedno z państw sąsiadujących z Sowietami.

„Z polecenia W. C. C. U. Trzymając się instrukcji NN 1/b i 3/b w stosunku do Stolicy Apostolskiej, mieć zawsze na względzie zasadę, podaną przez W. C. C. U., która za najgłówniejszy warunek powodzenia ruchu wyzwoleńczego i zwycięstwa rewolucji światowej **stawia zasadę zrujnowania organizacji Kościoła katolickiego.** W razie wymagania przez Stolicę Apostolską ulg i ustępstw dla Kościoła katolickiego w granicach R. S. F. S. R., jeśli te żądania nie będą się sprzeciwiały pp. e i d instrukcji N 1/b, mogą być obiecane nawet w sensie szerszym, gdyż obecny stan cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej Polskiej zawsze może dać powód do anulowania tych obietnic. Załączone do niniejszego C. D., mogą być przedstawione Stolicy Apostolskiej jako dowody, że stosowane do zarządu cerkiewnego środki represyjne w granicach R. S. F. S. R. są skierowywane nie przeciwko wolności sumienia, lecz wyłącznie przeciwko reakcyjnym wystąpieniom duchowieństwa prawosławnego i kontrrewolucyjnie usposobionych wiernych. Niezwłocznie musicie przystąpić do założenia w Rzymie Domu Łączności na wzór paryskiego, na urządzenie którego asygnuje się z sum R. U. sto tysięcy lirów włoskich. Kierownictwo domu według uznania waszego może być powierzone N. 16 - 124/4 albo D 4 - 62/4, po uprzedniem usunięciu wszelkich elementów i wogóle wszystkiego, co mogłoby przeszkadzać należeniu do niego wybitnych prałatów i osób innych, mających styczność z Kurją Rzymską. Poleca się wam osobiście skontrolować działalność reljaczejek sekcji włoskiej, a także T 16 - 3/8. Przy werbowaniu agitatorów do katolickich zakładów duchownych wybierać przeważnie osoby, działające z pobudek socjalnych a nie narodowych. Ostatnie przyjmować tylko w razie konieczności i z braku pierwszych. Użyć wszelkich wysiłków, nie gardząc pomocą obcokrajowego korpusu dyplomatycznego, celem zapobieżenia udziału jezuitów w decydowaniu spraw R. U., nie szczędząc środków, aby tt. A - 4 - 8/12 i A - 5 - 10/4 możliwie najprędzej wysunąć na bardziej informacyjne pozycje, chociażby nawet ze szkodą dla obecnego ich stanowiska duchownego. Po otrzymaniu wiadomości telegraficznej o przyjeździe W. C. C. U. do Berlina wszelkie sprawy R. C. U., skierowywać bezpośrednio do centrali.

Por. z tekstem oryginalnym: Ant. Starodworski. Watykan a Sowiety. w mies. Nasza Przyszłość. t. VII. styczeń 1931. 62 i nast.

Wszystkie te projekty spaliły na panewce, pouczając bolszewików, że lekkie i szablonowe traktowanie potężnej organizacji Kościoła katolickiego tylko skompromituje i ośmieszy autorów tego rodzaju projektów.

Wielkie zaniepokojenie dla bolszewików przedstawia stanowisko Ojca Św. w sprawach wychowania młodzieży w duchu Katolickim.

Zorganizowana bowiem młodzież katolicka stanowi bezwzględną tamę dla ruchu bolszewickiego, dążącego do stworzenia we wszystkich krajach kadrów młodzieży ateistycznej.

W bulli z 1923 pod hasłem: „Pax Christi in Regno Christi" Papież Pius XI zwrócił się do narodów z nauką, że dla utrwalenia pokoju głównym czynnikiem jest nie tyle sprawiedliwość, ile raczej miłość. Te słowa Ojca św. stały się hasłem międzynarodowego związku młodzieży katolickiej, usiłującej realizować je w życiu praktycznem.

Charakterystyczną jest rzeczą, że powyższe wystąpienie Ojca Św. bolszewicy określili jako **„mądre i delikatne powiedzenie"** ponieważ w niem uwydatnił z jednej strony brak sprawiedliwości na świecie, a z drugiej potrzebę miłości t. j. cnoty z której powstaje przebaczenie i cierpliwość[2]).

Szczególniej jednak boli bolszewików to, że młodzież katolicka rozwijając ruch pacyfistyczny usiłuje wciągać do niego wogóle wszystkich mających serce i wolę młodą oraz przejętych nawoływaniem Ojca Św. by wprowadzić pokój wśród narodów i warstw społecznych według zasad Chrystusa.

Co dziwniejsza, że takie świadectwo prawdzie dali bolszewicy nie z dobrej woli lecz ze złości i **wbrew** swym zamiarom tę dodatnią charakterystykę Osoby Ojca Św. wypowiedzieli po to, aby na jej tle podkreślić „rozbieżność" (!!?) **z nauką katolicką,** pozwalającą na wojnę... **obronną,** pozwalającą jak powiadają „wątpić aby pax był utrzymany"!! Rzecz jasna, że skoro złość, jak w danym wypadku zaćmiewa umysł, nic tu nie można poradzić bolszewikom, ale twierdzić wypada, że nie zatracają logiki, gdy przemawiają podczas „lucida intervalla".

Ogromnie oburzają się bolszewicy na Ojca Św., iż gromi ich za to, że psują młodzież, uczą ją grzechu i pozbawiają nauki prawdziwej. Ale w tem „oburzeniu" zachodzi rzecz bardzo dziwna mianowicie, iż w rzeczywistości w całej pełni i szczerze ujawniają wielką postać Papieża Piusa XI, jako troskliwego Opiekuna prawdziwej wiedzy i nauki zwłaszcza w katolickich zakładach naukowych, czyli tych pochodni katolicyzmu, które, jak przyznają bol-

[2]) Tonko i umno było skazano Papoj. Razwie można goworit' o sprawiedliwosti w eksploatatorskom obszczestwie? Drugoje dieło - lubow', wsieproszczenije, tierpienije". Por. A Łukaszewskij. Ugroza wojny i christijańskije pacyfisty Antireligjonist. 1928. Awgust Nr.-8 Moskwa. 24.

szewicy, są instytucjami stojącemi na bardzo wysokim poziomie naukowym, posiadają najlepsze siły fachowe i potężne środki oraz pomoce naukowe,wskutek czego Kościół mocno się trzyma wśród ludzkości i odgrywa w niej poważną rolę i siłę. Stąd też **walkę z Kościołem** bolszewicy uważają za rzecz prawie niemożliwą[3]).

Ze wszystkich momentów działalności Ojca Św. Piusa XI najbardziej przykuwającym uwagę bolszewików jest stanowisko Jego do Rosji Sowieckiej, jako odzwierciadlenie stosunku Kościoła katolickiego do problematu bolszewickiego.

Pod tym względem miarodajnem źródłem dla bolszewików jest słynna alokucja Piusa XI wygłoszona w r. 1924 z okazji otwarcia roku świętego i poruszająca zasadnicze sprawy Rosji Sowieckiej.

Tu bolszewicy podkreślają szczerość Papieża, że z całą bezwzględnością potępia zło spowodowane upadkiem wiary. Zarzut ten, skierowany pod ich adresem, starają się bolszewicy usprawiedliwić argumentem wykrętnym i śmiesznym, mianowicie, że to zło wynika nie z ich dążeń socjalnych i politycznych, lecz z winy... religji, jako narzędzia eksploatowania ludzi!?

Prawdziwe jednak zaniepokojenie wywołało to miejsce alokucji, gdzie Ojciec św. uwydatnił swe prawa Ojcowskie, nadane Mu przez Boga nad całym Kościołem Powszechnym wraz z obowiązkiem upominania zwłaszcza osób, stojących u steru władzy, aby przestrzegali pokoju, ładu i porządku, oraz szanowali świętość ogniska rodzinnego i godność ludzką. Wezwanie zaś Ojca Św. do wysiłku wszystkich społeczeństw nad odwróceniem grożącego ludzkości niebezpieczeństwa ze strony socjalizmu i komunizmu, bolszewicy uważają za największe dla siebie niebezpieczeństwo, rozumiejąc, że jest ono potężnym czynnikiem dla świata, decydującym o konieczności i losie walki między chrześcijanizmem a komunizmem.

To miejsce alokucji Ojca Św. zrozumieli bolszewicy jako zasadniczy moment wystąpienia Papieża wogóle przeciwko bolszewizmowi i wyczuli w niem ostrzeżenie potęgi duchowej i moralnej, która nie znajdując sił sobie równych, będzie dążyła do bezwzględnego usunięcia niebezpieczeństwa w imię praw bożych i dobra ludzkości. W tem wystąpieniu widzą bolszewicy nie zwykłą mowę,

---

[1]) Nużno otdat' sprawiedliwost', czto wo wsiech etich akademijach, seminarjach, koledżach itp. uczebnoje dieło postawleno oczeń wysoko, eti uczreżdenija raspołagajut wysokokwalificirowannym přiepodawatielskim sostawom, bolszimi śriedstwami i bogatymi uczebnymi posobijami. Nie darom Katoliczeskaja Cerkow tak kriepko . . . . . . dierżitsia... i igrajet rol sierjoznoj siły. Narodam niekotorych stran pridiotsia jeszczo nie odin diesiatok let wiesti borbu s etoj siłoj". Por. A. Mietielew. Watikan. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. Leningrad. 1926. 25.

lecz wprost odezwę do narodów i rządów całego świata w sprawie walki z komunizmem.

Skutkiem tego bolszewicy zdecydowali się zainteresować Kościołem nie powierzchownie lecz gruntownie, aby go poznać w świetle właściwem i zgodnem z rzeczywistością, czego znajdujemy dowody prawie we wszystkich poważniejszych pracach badaczy bolszewickich, częściowo tu już przytaczanych.

Osobliwe zainteresowanie przejawiają bolszewicy do Akcji Katolickiej, tak usilnie przez Ojca Św. zalecanej, ponieważ uważają tę sprawę jako czynnik bodaj specjalnie przeznaczony do wzmocnienia frontu antysowieckiego na całym świecie.

W związku z Akcją Katolicką bolszewicy silnie podkreślają wielkie znaczenie wpływów Ojca Św. na terenie polityki międzynarodowej. Pod tym względem strach bolszewicki ma tak wielkie oczy, że posądzają wielkie mocarstwa jak Anglję i Francję o korzystanie nawet z pomocy Ojca Św. w walce z komunizmem w kolonjach przy udziale misjonarzy katolickich. Z tego też powodu rozpaczliwie wołają bolszewicy, że „żadna agentura nie potrafi tyle przeszkodzić ruchowi wywrotowemu, co misjonarze i zakonnicy wysyłani przez Watykan". Stąd bolszewicy określają Kościół jako reakcję międzynarodową.

Najbardziej jednak są zaniepokojeni akcją Papieża, skierowaną ku włączeniu ZSRR do sfery wpływów Kościoła katolickiego. W tym wypadku podziwiają bolszewicy Piusa XI, że nie zważa na wszelkie trudności nawet tak dalece, iż nie przypisuje żadnego znaczenia mniemaniu bolszewików, jakoby z Rosji stworzyli jedyny kraj na świecie, gdzie przy pomocy bezwzględnej dyktatury proletarjackiej mieli pokonać i zgnębić wszelką religję.

Papież Pius XI, zdaniem bolszewików, nie tylko nie zraża się faktem rozbicia cerkwi prawosławnej w Rosji, lecz przechodząc nad tem zjawiskiem do porządku dziennego, z całą rzeczowością i systematycznością dąży do opanowania ZSRR. Dowód tej dążności widzą bolszewicy w założeniu specjalnego rosyjskiego zakonu misyjnego dla Rosji, postawionego na tak wysokim stopniu naukowym, że nawet ekonomja polityczna jest włączona do jego programu naukowego[4]).

---

[4]) Jewo Światiejszestwo Pij XI imiejet popołznowienije wkluczit w sfieru swojewo wlijanija Sowietskij Sojuz. Kazałośby, czto w SSSR, jedinstwiennoj w mirie stranie, gdie cerkwi naniesion sokruszitielnyj udar, gdie kriepko dierżitsia diktatura proletarjata... wsiakije misionierskije zatiei obrieczeny na nieudaczu. No Papa nie otstupajet pieried trutnostiami. Pust' prawosławnaja cerkow „razbitvj otriad Christowa woinstwa". no za to Katoliczeskaja cerkow kriepniet... Priestol Św. Pietra bieriot „ustanowku" na włast' mirowuju... SSSR dołżen byt' ułowlen w sieti cerkownych „rybariej".. Zachwat podgotowlajetsia so swojstwiennoj Papskomu priestołu diełowitostju i pośledowatielnostju... w Rimie osnowan nowyj monaszewskij orden...

W związku z akcją misyjną, bolszewicy z wielką starannością i rzeczowością nie tylko obserwują, lecz i oceniają unijną działalność Ojca Św. PiusaXI.

Wielką uwagę z tego powodu zwracają na encyklikę Piusa XI z dnia 6 stycznia 1928 roku. „Mortalium Animos“, wzywającą chrześcijan do popierania prawdziwej jedności religji. Nie podoba się bolszewikom ta encyklika dla tego, że wzywa do jedności wiary i potępia tendencje **pan-chrześcijańskie,** jako rujnujące podstawy religijne.

Mimo wszystko jednak bolszewicy przyznają słuszność Ojcu Św. we wszystkich wytycznych Jego encykliki, powiadając, **że Kościół Katolicki posiada wszelkie podstawy do odrzucenia t. zw. „jednolitego frontu religijnego“ jako pozbawionego wszelkich zasad religijnych, tembardziej ,że sam Kościół jako siła, takiego sojuszu z innemi religjami wcale nie potrzebuje.**

Najbardziej jednak imponuje bolszewikom, jasne i bezwzględne stanowisko Ojca Św., gdy w Encyklice oświadcza, że jedność religji tylko wówczas może być osiągnięta, kiedy wszyscy odszczepieńcy powrócą na łono Kościoła Katolickiego[5]).

Do stanowiska Ojca świętego, wyrażonego w Encyklice, bolszewicy przywiązują wielkie znaczenie praktyczne. Świadczy o tem jasne zdanie bolszewików mówiących, że w historji Kościoła w dobie obecnej powstaje nowa i poważna sytuacja, wskazująca na ol brzymi ruch ideologiczny wywołany przez ducha czasów i wypadki ostatnie. To też nie wątpią bolszewicy, aby do ruchu wywołanego przez Kościół Katolicki nie ustosunkowały się w ten czy inny sposób wszelkie mniejsze wyznania religijne a przedewszystkiem prawosławie, jako bezpośrednio zainteresowane w połączeniu z Kościołem Katolickim[6]).

Na połnom chodu russkije sieminarii, uczeniki etich sieminarij dajut pri postuplenii klatwu „poświatit“ wsiu swoju żiżń missionierskoj rabotie w Rossii“. Por. Rabota Cerkwi. Antireligioznik N-5 maj, 1929. Moskwa. 104 i nast.

[5]) I tak u Katoliczeskoj Cerkwi imiejutsia, niesomnienno wsiakija **osnowanija dla otkaza ot jedinawo fronta, kotoryj może byt‘ sozdan lisz na osnowie religjoznoj bezprincipnosti:** kromie towo położenije jejo nastolko błagoprijato czto ona nieispytyvajet nużdy w jedinom frontie, w toj religi joznoj impierii... **Ot etoj połnoty swojewo moguszczestwa i wiediot Papa swo** ju diktatorskuju riecz... On izłagajet swojo ponimanije istinnawo jedinstwa cerkwi i podczorkiwajet, czto poddierżku mogłoby wstrietit‘lisz takoje jedinstwo, kogda wsie odstupniki wiernuliśby k jedinstwiennoj i nastojaszczej Christowoj wierie... **Wot eto my nazywajem jasnoj rieczju“.** Por. Objedinitielnyje tiendencii Cerkwiej. Antireligjoznik 1928, N-9 Moskwa 17 i nast.

[6]). Prawosławnaja Cerkow nachodiaszczajasia so wriemieni riewolucii w zatrudnitielnom położenii, byt‘ może niepośriedstwienno zaintieriesowana

Bliższe więc zetknięcie się bolszewików z olbrzymią siłą Papiestwa w osobie Ojca Św. Piusa XI, zmusza ich do stwierdzenia faktu niewątpliwego, jak powiadają w stylu własnym, że „imperjalizm religijny rozpoczyna ofenzywę", co jednocześnie stawia ich w wielkie zakłopotanie, starannie coprawda ukrywane, ale niewątpliwe jako bezpośrednio związane z przyszłą walką o najwyższe ideały ludzkie.

Solą w oku dla imperjalistów bolszewickich, obawiających się wpływu religji na ludzkość jest i ta okoliczność, że Papież Pius XI stworzył państwo Kościelne „Città del Vaticano", a z niem razem samodzielne i niezależne życie Watykanu.

Przy ocenie stosunków Watykanu z innemi państwami zwłaszcza podczas zatargów, ze smutkiem wyznają bolszewicy, że podjęta walka z Watykanem kończyła się zawsze dla nich porażką, gdyż nie mogli przeciwstawić się jego aparatowi międzynarodowemu. A ten właśnie aparat, jak twierdzą bolszewicy, nie tylko wpływa na przebieg polityki we wszystkich krajach, lecz nawet kieruje życiem niektórych państw przy pomocy rozmaitych stronnictw i organizacyj katolickich, często bardzo ostro występujących przeciwko ZSR.

Taki aparat Państwa Kościelnego, zdaniem bolszewików, stanowi nieprzebytą tamę i przeszkodę dla wszelkich tendencyj wywrotowych i rewolucyjnych, a oprócz tego stanowi czynnik pojawiania się nowych form bytu ekonomicznego, zawsze radykalnie sprzecznych z tendencjami komunizmu bolszewickiego i przeto sprowadzających bieg życia do absolutnie innego i odmiennego łożyska.

Perspektywa beznadziejnej walki z Papiestwem, powoduje tylko wylew steku najgorszych oszczerstw i kłamstw oraz niezliczonych bredni demagogicznych, że Ojciec św. Pius XI jakoby zmierza do wzniecenia wojny, do zorganizowania wypraw krzyżowych przeciwko ZSRR, że łudzi Europę swojemi zabiegami pacyfistycznemi itp.

To też najwyższy stopień złośliwości bolszewizmu, tego żywego uosobienia wrót piekielnych, może tylko służyć miarą jego bezsilności wobec Kościoła i Jego Sternika Piusa XI. A że są bezsilni, to sami bolszewicy przyznają się do swej niemocy, powiadając, że Watykan jest sztabem, z którym walka będzie wielce trudną i ciężką oraz wymagającą wiele ofiar i poświęcenia.[7]).

---

w otdaczie siebia pod pokrowitelstwo boleje silnoj Rimskoj Cerkwi. Por tamże 18.

[7]). Watikan priedstawlajet soboju w swojom rodie internacionalnyj sztab, rukowodiaszczij i ślediaszczij za religioznymi diełami. Na wsiom ziemnom szarie, jewo wzory pronikajut wsiudu... Borba s etim... sztabom w Katoliczeskich stranach budiet jeszczo dołgo priedstawlat' bolszuju trudnost': trudiaszczijesia massy (t. j. komuniści) na ałtr' etoj borby doł-

Nie mogąc z braku miejsca przytoczyć innych wielu faktów rzucających charakterystyczne światło na stanowisko bolszewików w stosunku do Ojca Św., z garści podanych widzimy, że wbrew woli bolszewicy są zmuszeni świadczyć dodatnio o działalności Ojca Św.

Stąd też uroczysta data dziesięciolecia pontyfikatu Piusa XI t. j. 6/II-1932. dla całego świata katolickiego winna być nowym i silnym bodźcem do energicznej mobilizacji sił duchowych i moralnych celem radykalnego przeciwstawienia się bolszewizmowi jako czynnikowi destrukcyjnemu.

We wszystkiem jednak powinna przodować Polska drogą przekształcenia się w realny, duchowy, a nie teoretyczny obóz „Przedmurza Chrześcijaństwa" zwłaszcza, że z naszym narodem Ojciec Św. Pius XI jako Nuncjusz przeżywał smutki i radości „Cudu nad Wisłą", zamykającego okres fizycznego wyzwolenia się z pod grożącego jarzma bolszewickiego.

Gdy jednak rzucimy okiem na okres tak szybko minionego dziesięciolecia pontyfikatu naszego Ojca Świętego, pełny tylu trosk przysporzonych mu przez bolszewików i zapytamy siebie cośmy w tym czasie zrobili, aby je pomniejszyć, powiedźmy szczerze, że mało i bardzo mało zrobiliśmy. Raczej odpoczywaliśmy zamiast dokonać pracy gruntownej nad odrodzeniem moralnem i wcielaniem zasad katolickich na wszystkich odcinkach życiowych, by tym sposobem wykorzenić wdzierające się do naszego bytu społecznego jawne i ukryte teorje i zasady bolszewickie, których istnienia przecież nikt nie zdoła zaprzeczyć.

Zatem do pracy i do walki!

Niech data 6/II-1932 dla Polski Katolickiej będzie znakiem na szlaku duchowym, dającym możność wyraźnie widzieć, rozumieć i wiedzieć co, jak i gdzie zrobiliśmy, na ile urzeczywistniliśmy zasady wskazane przez Ojca Świętego, by Kraj nasz był, nie z imienia, lecz w rzeczywistości i z gruntu Katolicki.

Widocznym dowodem i znakiem katolickości Kraju musi być upadek i zanik wpływów bolszewickich, ale pod warunkiem uniemożliwienia ich powrotu do naszego życia społecznego, co stanowi istotę walki z bolszewizmem.

Jeśli zaś zwalczymy bolszewizm u siebie, tem samem przyczynimy się do walki ogólnej, o potrzebie której mówi i do której wzywa Ojciec Św. Pius XI i nie darmo, bowiem szybkim krokiem zbliża się świat do rozgrywki o byt chrześcijański lub pogański, o wygląd ducha i oblicza Katolickiego czy też bolszewickiego. Tertium non datur.

Antoni Starodworski.

żny budut prinieśti jeszczo mnogo swoich usilij. Por. A. Mietielew Watikan. dz. cyt. 43.

Reorganizacja wyższych studjów teologicznych przez Papieża Piusa XI.

W dniu 1 lipca zeszłego roku została ogłoszona w Acta Ap. Sed. konstytucja apostolska „Deus Scientiarum Dominus", dotycząca reorganizacji wyższych studjów teologicznych na całym świecie. Ze względu na powagę przedmiotu, ta nowa ustawa zajmuje naczelne miejsce wśród dość licznych dekretów, wydanych za rządów Kościołem obecnego Papieża, i poświęconych nauce, sztuce lub wychowaniu kleru. A ponieważ, jak mówi Ojciec św. była ona opracowaną przez długie lata „sub auspicio ac ductu Nostro", przez specjalną komisję, znajdującą się w łączności z uczonymi całego świata katolickiego, przeto można ją uważać za głos badaczy naukowych, katolickich, a przedewszystkiem za wyraz troski i doceniania rozwoju nauki przez Piusa XI, który okazał się godnym następcą Leona XIII. Niewątpliwie nowa konstytucja, służąca najżywotniejszym sprawom duchowieństwa katolickiego, pogłębi w jego szeregach uczucia wdzięczności, przywiązania i ufności dla Ojca Św.

Konstytucja „Deus Scientiarum Dominus" jest też i sama przez się i z intencji jej Autora nowym dowodem, że Kościół Rzymski nie patrzy niechętnem okiem na postęp ludzkich wiadomości, nie obawia się rosnącej oświaty umysłów, nie drży, aby dusze przebudziły się do własnego poszukiwania prawdy. Nie hołdował On nigdy, imputowanej Mu przez antykościelne sfery, zasadzie, iż nieuctwo jest matką pobożności; niczego tak się nie obawiał, jak ignorancji prawdy. Jako najwyższa potęga religijnomoralna, musiał stykać się ze wszystkiemi niemal dziedzinami pracy ducha, lecz w swym pochodzie przez wieki umiał przyjmować umysłowe zdobycze czasu, łączyć je z dziedzictwem objawienia, stając się ojcem zachodniej cywilizacji i kultury. Historja stwierdza, że nikt nie położył tyle zasług około zakładania i opieki nad uniwersytetami ile właśnie Kościół Katolicki [1]).

Jak już tytuł tego artykułu wskazuje, konstytucja „Deus Scientiarum Dominus" nie odnosi się do wszystkich nauk uniwersyteckich, nie obejmuje nawet wszystkich zakładów teologicznych, lecz tylko te, „quae auctoritate Sanctae Sedis ad disciplinas sacras vel cum sacris conexas tradendas et excolendan instituuntur, cum iure conferendi gradus academicos" (C. 1)[2]). Zadaniem tych uczelni jest podawać słuchaczom głębszą naukę i dbać o jej rozwój. Specjalizacji poszczególnych grup naukowych służą fakultety teologji, prawa i filozofji oraz pięć instytutów papieskich, tego same-

---

[1]) Por. H. Denifle, Du Universitatäten des Mittelalters bis 1400, I, 403 (1885).

[2]) Constitutio Apost. Art. 1.

go rodzaju w Rzymie (C. 2). Co się tyczy stopni akademickich, to na podkreślenie zasługuje wprowadzenie do wszystkich uczelnic licencjatu, który może być dawany tylko tym, którzy wykazali takie opanowanie przedmiotu, że mogą nauczać w szkołach, nie mających prawa nadawania stopni akademickich (C. 9), a więc i w Seminarjach Duchownych; tylko doktorat otwiera drogę do katedr uniwersyteckich.

Ze zwykłą konsekwencją ustala Konstytucja władze uniwersyteckie. Pierwszą z nich jest średniowieczny „Magnus Cancellarius". Niegdyś tę godność piastowali ludzie ściśle związani z uniwersytetem, o trwałych dla nauki zasługach, posiadający wielkie wpływy (np. Kanclerz Uniwersytetu paryskiego, Jan Gerson), później przeszła ona na biskupów djecezjalnych. Obecnie jest to „praelatus ordinarius a quo Universitas vel Facultas iure pendet, nisi Sancta Sedes expresse alium constituerit". (C. 1, 2). Obowiązkiem tego prałata jest czuwać nad czystością nauki pod względem dogmatycznym, proponować Kongregacji Seminarjów i Uniwersytet. kandydata na rektora danej uczelni, lub, gdyby był w inny sposób naznaczony, prosić o jego zatwierdzenie; udzielać profesorom misji kanonicznej, albo jej odmówić, gdyby profesor szkodził wierze lub moralności (C. 16, 22; 0. 5)[3]). Z prawa Wielki Kanclerz przewodniczy na egzaminach doktorskich i podpisuje sam albo przez zastępcę na pierwszem miejscu dyplomy (0. 5).

Rektor, albo prezes (jeśli istnieje tylko jeden fakultet na Uniwersytecie) spełnia obowiązki, jak zwykle się to dzieje, na uniwersytetach. Pomiędzy innemi, rektor ma przestrzegać praw Stolicy Apostolskiej i Statutów uniwersyteckich (0. 6); ma zbierać rady wydziału oraz całego uniwersytetu i na nich przewodniczyć, czuwać nad wykonywaniem „Rationis Studiorum" i t. p. W ważniejszych sprawach rektor i dziekani powinni zasięgać rady wydziałów (0. 9).

Taka organizacja władz akademickich wynika ze zrozumienia zadań i celów fakultetów teologicznych, które są w ręku Kościoła Nauczającego narzędziem do prowadzenia ludzi do Boga przez służbę nauce i prawdzie.

Oprócz profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, Konstytucja wymienia i takich, „qui ad certum tempus munere fungantur tradendi aliquam disciplinam' '(C. 19). Kandydat na profesora powinien posiadać następujące kwalifikacje: mieć naukę, roztropność, dobre obyczaje, doktorat, prace naukowe (..libris et dissertationibus scriptis, se ad docendum idoneum probaverit C. 21), 3), złożyć wyznanie wiary i po „Nihil obstat" Stolicy Apostolskiej, ma otrzymać misję kanoniczną (C. 21). Statuty uniwersyteckie określają sposób powoływania profesorów, ilość katedr dla danych przedmiotów. Przełożeni mają zwracać uwagę na to,

[1]) Ordinationes Art. 5.

aby profesorowie nie wykładali przedmiotów rozbieżnych i aby nie byli obciążeni innymi obowiązkami z krzywdą dla ich pracy naukowej (0. 10, 11).

Słuchacze dzielą się na starających się o stopnie naukowe i na takich, którzy takich zamiarów nie mają. Ważne rozróżnienie, wskazujące, że fakultety mają dawać naukę również kandydatom do kapłaństwa. Kandydaci na pierwszy rodzaj słuchaczów powinni się wykazać świadectwem moralności oraz dowodem ukończenia zwykłych nauk średnich, typu klasycznego (z jęz. greckim). Gdy wartość świadectwa dojrzałości, — którego autentyczność stwierdzają władze świeckie, albo kościelne, — jest wątpliwa, uniwersytet ma prawo żądać od kandydata złożenia egzaminów wstępnych (0. 14). O niestarających się o dyplomy naukowe jest tylko tyle powiedziane, że mogą być dopuszczeni bądź do wszystkich wykładów, bądź tylko do niektórych, przez siebie wybranych.

Należało się spodziewać, że w sprawie metody nauczania, przypomnianemi zostaną zasady encyklik Leona XIII i Piusa XI, (Studiorum Ducem 29-VI, 1923.) o stosowaniu się do nauki św. Tomasza, a w kwestjach spekulatywnych poleconą będzie metoda scholastyczna, z wyraźnem wymienieniem syllogistycznej formy dysput (C. 29, 0. 18). Na wydziałach teologicznym, prawnym i filozoficznym powinien być wykładany pełny kurs nauk głównych (0. 20), a na wydziale teologicznym, Pismo Św. Teol. Dogm. Teol. Moralna i Prawo Kan., mają być wykładane po łacinie (O. 21). Obowiązujące na fakultecie teologicznym i filozoficznym, przynajmniej od trzeciego roku studjów, seminarja mają przygotować studentów do samodzielnej pracy naukowej (0. 23). W ten sposób zrobiono bardzo wiele, aby zapewnić owocną pracę naukową zarówno profesorom, jak i studentom.

Po maturze czas trwania studjów do doktoratu ustalono: na fakultecie teologicznym na lat pięć, na filozoficznym na cztery lata. Atoli po ukończeniu zwykłego kursu filozoficzno-teologicznego (stosownie do kan. 1365), o ile studja nie miały miejsca na uniwersytecie, absolwent ich może być przyjęty „praemisso examine" na czwarty rok studjum fakultetu teologicznego, lub na trzeci rok nauk fakultetu filozoficznego (0. 26). Doktorzy prawa świeckiego mogą ukończyć fakultet prawny przez dwa lata (0. 26, d). To uporządkowanie stosunku studjów seminaryjnych do uniwersyteckich bardzo rozumnie skraca dla kończących Seminarja Duchowne i przechodzących na Uniwersytet czas studjów na filozofji i teologji do dwóch lat. Niemniej słusznem jest przedłużenie dla doktoryzujących się „quadriennium" teologicznego tylko o jeden rok, i to należy podkreślić, poświęcony głównie na pisanie rozprawy (0. 25).

Wiele światła na charakter studjów teologicznych rzuca podział przedmiotów na główne, pomocnicze i specjalne. Główne są

konieczne do osiągnięcia celu wydziału, a na fakultecie teologicznym i filozoficznym są identyczne z przedmiotami wykładanemi w Seminarjach Duchownych. Do pomocniczych na fakultecie teologicznym zaliczono hebrajski, grecki-biblijny, liturgję, ascetykę i teologję Wschodu; na fakultecie filozoficznym: psychologję eksperymen. biologję, antropologję, matematykę, fizykę. chemję i wyjaśnienie wybranych tekstów z Arystotelesa i św. Tomasza. Bardzo obszerny i wiele mówiący jest spis, bynajmniej nie kompletny, i nie obowiązujący, przedmiotów specjalnych. Na fakultecie teologicznym konstytucja wymienia między wielu innemi: Historję Biblijną St. i Now. Testamentu, Teologję Biblijną, Teologję Pasterską, Katechetykę, Pedagogikę, Wymowę, Historję religji, dogmatów, teologji. Na fakultecie filozoficznym estetykę, socjologję, wyższą matematykę i t. d. Te nauki specjalne, to właściwie dorobek czasów najnowszych, w ich zakresie jest wysunięty podział na sekcje i dana możność uniwersytetom zachowania swych specjalności, które tak często decydują o naukowym charakterze danej uczelni. Oprócz wykładów z nauk głównych, studenci doktoryzujący się obowiązani są wysłuchać przedmiotów pomocniczych i wybrać którąś z nauk specjalnych stosownie do postanowień Statutu Uniwersytetu. (C. 33, 3).

Wielką wagę przywiązuje konstytucja do egzaminów okresowych, semestralnych czy rocznych, zależnie od zwyczajów uczelni. Do ważności stopni akademickich jest wymagane złożenie egzaminów ze wszystkich obowiązujących studenta przedmiotów (C. 34). Licencjat z teologji uzyskuje się po ukończeniu „quadriennium" teologicznego i po złożeniu, oprócz wyżej wymienionych egzaminów, specjalnego egzaminu ustnego, trwającego przynajmniej godzinę; de „universa sacra Theologia" (Teolog. Fundam, Dogm. spekulatywna (O. 38). Jak ze sposobu odbywania studjów i materjału egzaminacyjnego widać, licencjat ten zajmuje miejsce dotychczasowego „rzymskiego doktoratu". Najbardziej istotnym warunkiem otrzymania doktoratu jest napisanie rozprawy naukowej i przynajmniej częściowo ogłoszenie jej drukiem (C. 46, 1). Któż nie widzi, jak naglącą potrzebą było postawienie tego warunku? Oprócz publicznej obrony tej rozprawy, ubiegający się o doktorat powinien złożyć jeszcze egzamin ustny z określonej liczby tez, zawierających materjał specjalności danego studenta (O. 42). Z podziwu godną celowością prowadzi według tego systemu Uniwersytet studenta poprzez studja do doktoratu, które kończy zaprawienie go do pracy naukowej, przyczem oszczędza się nadzwyczajnie jego energję, skupia jego wysiłki na punkty istotne. Promocje mają się odbywać w imieniu Papieża, zresztą ta sprawa będzie zapewne załatwiona przez porozumienie się Kościoła z państwem.

Taka jest ogólna struktura wyższych studjów teologicznych, nie trudno wyznaczyć jej główne wytyczne.

1. Konstytucja „Deus Scientiarum Dominum" ma na celu przeprowadzić unifikację wyższych studjów teologicznych na całym świecie. Różnice w tych studjach są znaczne, spowodowane nieraz wpływem fakultetów świeckich na teologiczne, a konsekwencją różnic jest uciążliwa sprawa nostryfikacji dyplomów zagranicznych. A już wręcz szkodliwym przeżytkiem były przywileje nadawania doktoratów przez instytucje, które nie są zakładami naukowemi. Pius XI z całą stanowczością te przywileje zniósł (C. 36. 58). Zarządzenie, aby doktoraty honorowe były udzielane za zgodą Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów zapewne nie obniży wartości tych odznaczeń, a łatwo wybawić może Fakultet z niepożądanych kłopotów.

2. Konstytucja zabezpiecza niezbędną dla pomyślnego rozwoju uczelni autonomję. Według projektu Statutu uniwersytetu, podlegającemu zatwierdzeniu przez Watykan, sam uniwersytet w swych statutach ma ustalić — kto jest jego Wielkim Kanclerzem, w jaki sposób dokonywuje się wyboru rektora i na jak długi czas, jak ma być wybierany dziekan i inne władze akademickie. Statut też określa stosunek Uniwersytetu do Seminarjum Duchownego, liczbę profesorów zwyczajnych, sposób ich powoływania. Według statutu należy prowadzić administrację uczelni, ustalić rozkład godzin poszczególnych przedmiotów, sposób przeprowadzania egzaminów i wybór nauk specjalnych, i t. d. Wiele swobody pozostawia się Fakultetom.

3. Konstytucja przyjmuje połączenie fakultetów z Seminarjami, wymagając aby tam, gdzie tak jest, „Statuta clare et efficaciter provideant, ut illius rectio academica ab huius vita et disciplina rite distinguatur" (C. 18). Ten artykuł nasuwa pytanie, jaki jest ideał instytucji, przygotowującej kandydatów do kapłaństwa? Jeśli się zważy, że nie fakultety, lecz Seminarja zaprawić mają alumnów do życia prawdziwie kapłańskiego, że natomiast Seminarja nie mogą dorównać według konstytucji walorom naukowym uniwersytetu, bo ich profesorowie mogą mieć z reguły mniejsze kwalifikacje, a ich wychowankowie podlegają egzaminom przy przejściu na uniwersytet, to odpowiedź jest niewątpliwa: Instytucją łączącą najlepsze przygotowanie moralno-ascetyczne z najlepszym wykształceniem jest połączony Fakultet z Seminarjum i rozgraniczony jednocześnie według postanowień konstytucji „Deus Scientiarum Dominus". Od szeregu lat Związek Zakładów Teologicznych pracuje nad unifikacją studjów teologicznych w byłych trzech częściach Polski, obecnie, dzięki Piusowi XI dzieło to może być znacznie łatwiej doprowadzone do pomyślnego końca.

Ks. Władysław Rosłan.

„Pius XI i Akcja Katolicka".

Przy poświęceniu nowego lokalu sekretarjatu Akcji Katolickiej w Warszawie, Jego Eminencja Ks. kardynał Kakowski w przemówieniu do zebranych uczestników tej uroczystości przypomniał swoje kilkutygodniowe obcowanie z ks. prałatem Achillesem Rattim, który, jako nuncjusz papieski, zamieszkał początkowo w arcybiskupim pałacu. Arcypasterz nasz miał wówczas możność bliższego poznania całej głębi niepospolitego umysłu i wielkiej duszy wysłannika Benedykta XV, który już wtedy. jakby przeczuwając swój przyszły opatrznościowy wybór na sternika Łodzi Piotrowej, wypowiadał wobec naszego arcypasterza znamienne, głęboko przemyślane poglądy na konieczność odwołania się w powojennych czasach do wszystkich katolików, by wzięli udział w apostolskiej pracy Kościoła.

Kiedy po śmierci Benedykta XV, arcybiskup medjolański, kar dynał Achilles Ratti objął rządy Stolicą Apostolską, już jako Najwyższy Pasterz i Nauczyciel, swe idee, powstałe na polskiej ziemi przyoblekł w konkretne słowa swej pierwszej encykliki „Ubi arcano Dei consilio", wystosowanej do wszystkich katolickich narodów świata.

Nie będziemy omawiali niezliczonych dokumentów, ogłoszonych przez Piusa XI-go w przedmiocie Akcji Katolickiej. Ks. Cavagna zebrał je wszystkie, począwszy od encykliki „Ubi arcano Dei consilio" aż do wydanych do końca 1929 r. w tomie o przeszło 600 stronicach dużego formatu; do tego też zbioru odsyłamy pragnącego pogłębić znajomość Akcji Katolickiej czytelnika. Chodzi nam bowiem tutaj przedewszystkiem o wykazanie, opierając się na pracach głębokiego, świetnego znawcy Akcji Katolickiej, o.Pawła Dabin, że ujęcie istoty Akcji Katolickiej przez papieża, już w samem jej określeniu zawarte ,jest „rzec można ujęciem określonem kanonicznie", wedle słów głównego z ramienia Ojca Świętego kierownika Akcji Katolickiej, J. E. Ks. arcybiskupa Pizzardo.

Po ludzku mówiąc, określenie Akcji Katolickiej przez Piusa XI-go, jako „współudział stanu świeckiego w hierarchicznem apostolstwie," jest genjalne. Sam papież zaś nazwał je w pewnym stopniu „natchnionem" w przemówieniu d. 19 marca 1927 r. do pracownic katolickiej, włoskiej młodzieży żeńskiej: „Wysoką i wzniosłą misję stanowi współpraca w Akcji Katolickiej; należy bowiem mieć zawsze w pamięci, że Ojciec Święty świadomie i z namysłem — rzec można nie bez natchnienia Boskiego tak określił Akcję Katolicką w swej pierwszej encyklice".

Zbyteczna byłaby dyskusja, mówi o. Dabin, czy chodzi tu o natchnienie w teologicznem znaczeniu wyrazu. Jasne jest, że w słowach papieża nie znajdujemy nic, coby się dało porównać

z nauczaniem, obejmującem pojęcie nieomylności. Niewątpliwie jednak papieżowi towarzyszyła specjalna opieka Opatrzności, o czem sam wyraźnie mówi.

Genjalne i prawdziwie natchnione w tem określeniu czynniki są następujące: Najpierw pozytywna reakcja, jaką określenie wypowiada przeciwko praktycznemu błędowi, przeciw tyle niebezpiecznemu poglądowi, poważnie zagrażającemu Kościołowi sparaliżowaniem jego dziejowego, nieśmiertelnego posłannictwa, a mianowicie: że triumf Kościoła zależny jest wyłącznie od hierarchji, stanowi świeckiemu zaś nie przypada w udziale żadna część tego ciężaru, który spoczywa na jej barkach.

Takie ściśle teologiczne określenie, stanowiące doktrynalną zasadę i podstawę, na jakiej się opiera cały ruch Akcji Katolickiej, powinnoby napełnić radością wiernych, podobnie jak uradowało świat katolicki ogłoszenie w 1854 r. dogmatu Niepokalanego Poczęcia, lub w 1870 r. dogmatu nieomylności papieskiej. Donioslość teologicznego określenia Akcji Katolickiej jest również niezmierna, przedewszystkiem z punktu rozszerzenia się Chrystusowej nauki.

Katolicka społeczność częściej zapoznaje się z aktami nauczającego magisterjum Kościoła, niż z orzeczeniami jego władzy rządzącej. Tymczasem obydwa rodzaje są jednakowo niezbędne. Pierwsze pozwalają nam przeczuć dokładnie niejako wizję, już bez zasłony prawdy Katolickiej, jaka nam wpełni będzie objawiona w niebie, a którą rozum nasz, nawet wiarą poparty, tylko niecałkowicie i z pewnym wysiłkiem zdolen jest pojąć. Drugie przypominają nam twarde konieczności Kościoła wojującego; są one jakby hasłami zbawienia i wytycznemi zwycięstwa. Wskazania papieża — Zwierzchnika są również wzruszające, również zbawcze, również natchnione, jak orzeczenia papieża — Nauczyciela.

Następnie, co możnaby jeszcze nazwać natchnionem w stanowisku Piusa XI-go, to przenikliwość, z jaką wpośród tylu czynników,zdolnych wytworzyć groźne niebezpieczeństwo dla Kościoła, widzi papież niesłychanie dokładnie (podobnież jak kiedy czuwa nad Nim opieka Ducha Św. przy dogmatycznem określaniu prawd wiary) przyczynę, która przedewszystkiem może wywołać szkodliwe osłabienie dla samego już ciała Kościoła.

Królestwo Chrystusowe powoli rozszerza na świat swe zbawcze wpływy; postępy w jednych dziedzinach są neutralizowane przez porażki na innych punktach. Jakaż tego przyczyna? Gdzie tkwi źródło zła? Katolicy gubią się w dociekaniach.

Odzywa się głos Najwyższego Nauczyciela. Mówi On, że największe niebezpieczeństwo tkwi w bezczynności stanu świeckiego. Opatrzność wskazuje Mu zło. Otrzymaliśmy odpowiedź. Winniśmy przeto skoncentrować wszystkie nasze wysiłki na wskazanym nam terenie. Posiadamy rękojmię, że się tutaj nie mylimy, a jednocześnie pewność, iż trudy nasze nie pójdą na

marne. Oto praktyczne korzyści z papieskiej dyrektywy, której następstwa nie dadzą się ogarnąć.

Wreszcie, natchnienie znajdujemy w wyborze czasu, uznanego przez papieża za najodpowiedniejszy do ogłoszenia swych najwyższych wskazań.

Papież, obejmując z wyżyn watykańskiego wzgórza religijną sytuację na świecie, osądził, iż nadszedł czas, kiedy należy przypomnieć świeckim katolikom ich obowiązki, od których nie wolno im się uchylić, a jednocześnie wywołać „pospolite ruszenie" katolików, czego domagają się nieodzownie dzisiejsze i religijne i społeczne warunki, jakie ułożyły się na świecie w powojennym czasie.

Z tego, cośmy powiedzieli, zdajemy sobie dokładnie sprawę, w jakiem znaczeniu określenie Akcji Katolickiej przez papieża Piusa XI, może być uważane za prawdziwie natchnione.

* * *

Skoro Akcja Katolicka, jak ją ujmuje papież Pius XI, posiada tak wielką doniosłość dla dobra zarówno Kościoła jak i wiernych, o wiele przekraczając znaczenie innych dokumentów Stolicy Apostolskiej, my kapłani, przedewszystkiem musimy się odpowiednio ustosunkować do tej nowej, a jednocześnie tak dawnej, jak Kościół, organizacji kościelnej. Nie wystarczy, jeżeli będziemy wykonywali jedynie zarządzenia naszych biskupów, zakładając wskazane koła, czy biorąc udział w zebraniach; winniśmy wypowiedzieć w organizowaniu i prowadzeniu Akcji Katolickiej całą swą energję, cały swój entuzjazm, cały zapał naszego serca, pomni. iż chodzi tu o zagadnienie pierwszorzędnej wagi.

Może przejawy te są szczególniej potrzebne na naszym polskim terenie, gdzie posiadamy tak wiele rozumiejącej istotę i cele Kościoła świeckiej, katolickiej inteligencji, gdzie lud, choć uczuciowo przywiązany do swej świątyni, jest tak mało uświadomiony w sprawach religijnych, wskutek czego łatwo staje się ofiarą przewrotnych podszeptów wrogich nauce Chrystusa Pana haseł, jednostek i kierunków, gdzie wreszcie w ostatnich czasach z otwartą już przyłbicą występują do walki o panowanie nad duszami członkowie międzynarodowego bezbożnictwa, z których jedni stosują zachodnie, układne metody krytyki, drwin, historycznych oszczerstw — drudzy, wzorując się na wschodnich przykładach, domagają się bezwzględnego niszczenia religji objawionej.

Wówczas tylko, jak wierni żołnierze, spełnimy nasz obowiązek, przyczyniając się do chwały Kościoła i dobrze służąc sprawie swojego narodu, a zarazem tak pojmowaną i realizowaną pracą w Akcji Katolickiej damy wyraz swej miłości, czci i przywiązania do Stolicy Apostolskiej, którą kieruje od lat dziesięciu Pius XI, wielki papież Akcji Katolickiej i wielki przyjaciel Polski

Ks. Jan. Szmigielski.

Pius XI a kler tubylczy.

Od 30 lat z górą zwłaszcza w okresie powojennym, świat katolicki jest widownią niezwykłego zainteresowania się i stałego rozrostu idei oraz pomocniczej Akcji misyjnej, których propagandę ożywiają: dni i tygodnie misyjne, zjazdy misyjne i kongresy międzynarodowe, wystawy i muzea misyjne, wydawnictwa, czasopisma, broszury ulotki, odczyty z rozgłośni radjowych i z mównic estradowych, filmy i przedstawienia misyjne, co więcej katedry uniwersyteckie, a nawet specjalne instytuty misjologiczne.

Punktem jakby zwrotnym na korzyść wzmożonego zainteresowania się pomocniczą Akcją misyjną jest przedewszystkiem encyklika Benedykta XV. — „Maximum illud“ z d. 30 listopada 1919, na której głos do 1924 r. w krajach katolickich powstało 45 całkiem nowych zrzeszeń na rzecz pomocniczej Akcji misyjnej. Początek temu ruchowi nieco wcześniej jeszcze dał — Związek Misyjny Duchowieństwa tak gorąco przez encyklikę polecany ze względu na doniosłość zadań, dla których powstał i do których urzeczywistnienia niezwłocznie przystąpiło tysiące kapłanów.

A choć łącznie z duchowieństwem do współpracy dla sprawy misyjnej stanęli i wierni, wszystko to atoli okazuje się niedostatecznem, skoro miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius XI w encyklice: — „Rerum Ecclesiae“ z d. 28 lutego 1926 r. wypowiada one słowa znamienne: — „Dopókąd tchnienie ostatnie podtrzymywać w Nas będzie życie, troska o misje odległe nie da Nam spokoju“.

I odtąd Namiestnik Chrystusa - Jezusa dokonywa mobilizacji jakby świata chrześcijańskiego dla nawrócenia zgórą miljarda pogan. Niezależnie od wydawanych zarządzeń Jego Świątobliwość przykładem własnym, zapałem w orędziach, allokucjach i przemówieniach rozpłomienia żagiew gorliwości i miłości bliźnich -pogan wśród duchowieństwa i wiernych ku udostępnieniu Nieba t. j. zbawienia onym masom niewiernych.

Pochód misyjny Apostolstwa dzieła zbawienia za pomocą ewangelizacji ludów poprzez wieki, naprzód w epoce starochrześcijaństwa utrwala Kościół i Królestwo Chrystusowe na pobrzeżu Morza Śródziemnego, otrząsając apostolstwo z jego pochodzenia żydowskiego na rzecz powszechności. Parę wieków później Apostolstwo Kościoła nieprzestającego być całkiem rzymskim, pomimo upadku już wtedy imperjum rdzennie rzymskiego, przenika światłem Ewangelji t. zw. barbarzyńców, a organizacją Kościoła w średniowieczu ogarnia wszystkie ludy białe Europy, stojąc od początku na straży ich języków ojczystych, podobnież jak i dziś kiedy posłannictwem misyjnem wypełnia już świat cały, a prawdami ewangelicznemi oraz chrztem kiedy usiłuje pozyskać dla Nieba ludy kolorowe.

Ludy białe Europy w zetknięciu dziejowem z ludami kolorowemi jako chrześcijańskie, zraziły je jednak do siebie rozdźwiękiem, zachodzącym między Ewangelją, a własnem postępowaniem, niemniej budząc również i odrazę do religji, pod której płaszczykiem biali intruzi przeprowadzali swoje polityczno-zaborcze cele, nie wahając się w ich dopięciu nawet przed okrucieństwami.

Stąd samopoczucie odrębności rasowych, łącznie z wartościami: tradycją, kulturą swoistą i duszą w prostocie swej podatną do najsubtelniejszego urobienia religijnego, w wyobraźni ludów kolorowych, przy wzmożonym w obecnych czasach wszędzie nacjonalizmie, jeśli się poddaje nauce i wpływom Kościoła, to jednak przez odrazę do białych, pragnie przedstawić sobie i wierzyć w prawdziwego Boga. że się tak wyrażę, jeno kolorowego, pragnie mieć Chrystusa jeno kolorowego, niebo i aniołów kolorowymi, hierarchję Kościoła kolorową, t. zn. biskupów i kapłanów tubylczych. Inaczej misje katolickie, prowadzone przez białych obcokrajowców, z dnia na dzień tracić poczną swój wpływ dotychczasowy, fasady kościołów zeuropeizowane przestaną mieć urok, a sam katolicyzm przez tubylczych agitatorów skrajnego nacjonalizmu dyskredytowany, jako religja cudzoziemska, jakoby narzędzie polityczno-zaborcze białych, pocznie raczej odwracać od siebie, niż pociągać szerokie masy pogan ludów kolorowych.

Już Sobór Trydencki z 1563 r. w uchwałach swoich uznał za konieczne powierzać obsługę diecezji duchowieństwu krajowemu, wydając rozporządzenie zakładania seminarjów duchownych i przepisów o ich urządzaniu.

Podobnież jasno oceniając teraźniejszy stan misyj Kościoła oraz wieszczym iście wzrokiem ogarniając najbliższą jego przyszłość, Pius XI usiłuje utrwalić stanowisko Kościoła i umocnić, póki jeszcze czas, ku niemu zaufanie w oczach ludów kolorowych. Gwoli czemu Jego Świątobliwość ukazuje we właściwem oświetleniu jedną z istotowych cech Kościoła, jego powszechność co do czasu i miejsca, obejmującą jednako wszystkie narody świata, a w zarządzeniach po temu Stolicy Apostolskiej uwypukla zarazem i ów przepotężny czynnik rozwoju, jakiem było, jest i będzie przystosowanie się Kościoła do potrzeb i wymogów chwili w realizowaniu onej powszechności.

Jeśli szczególniejsze zainteresowanie sprawami misyjnemi obecny Papież ujawnił jeszcze jako Achilles Ratti, zostawszy kierownikiem Bibljoteki Watykańskiej w 1914 r., kiedy zapoczątkował w niej osobny dział misyjny, który stanowi dziś pokaźny zbiór dokumentów, związanych z historją misyj, to rok każdy Jego Pontyfikatu świadczy chyba wymownie, iż naczelną troską i dążeniem niewzruszonem Ojca św. jest rozkrzewianie Wiary św. wśród ludów kolorowych. Co znamienną daje cechę apostolsko-

misyjną Jego Pontyfikatowi i wskazuje, jakiemi środkami Pius XI dąży planowo do urzeczywistnienia onego celu.

Już więc dn. 3 maja 1922 r. wydanem Motu proprio: — „Romanorum Pontificum“ Jego Świątobliwość stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary, zamieniając na Papieskie Dzieło misyjne, przenosi z Francji do Rzymu, za siedzibę wyznacza mu św. Kongregację Propogandy, a dla przewodnictwa Dzieła ustanawia Radę Główną.

W uroczystość Zielonych Świątek tegoż roku Ojciec św.wypowiada w Bazylice Watykańskiej kazanie, poświęcone sprawie zbawienia świata, wszystkich narodów i ludzi, podjętej przez misje, ukazuje powstanie św. Kongr. Propagandy gwoli ich naczelnemu kierownictwu, jako owoc dojrzały doświadczonego apostolstwa Kościoła, w zakończeniu zaś wraz z dziełem Rozkrzewiania Wiary poleca dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa i św.Piotra Apostoła, a przedewszystkiem Związek Misyjny Duchowieństwa i błogosławi im za wydajną ich pomoc, którą okazują św. Kongr. Propagandy.

Z inicjatywy i według wskazań Piusa XI, w latach 1924-5 zostaje otwarta pierwsza misyjna wystawa watykańska, a zamykając ją w dn. 10 stycznia 1926 r. przemówieniem, Jego Świętobliwość utrwala byt nagromadzonych na niej zbiorów, ustanawiając Misyjne Muzeum na Lateranie.

Ogłasza następnie Papież światu encyklikę o znaczeniu epokowem, jaką jest wspomniana na wstępie:—Rerum Ecclesiae“ z dn. 28 lutego 1926 r., poczem list do przełożonych nad misjami w Chinach z dn.15 czerwca t.r., w którym, uzupełniając encyklikę, najusilniej nalega na konieczność dobrego i licznego kleru tubylczego, aby powierzać mu można tworzenie własnych misyj rodzinnych.

Dążąc do chrystjanizacji ludów, plemion i szczepów pogańskich przez ich własny kler tubylczy Pius XI, nietylko że zapoczątkowywa w dn. 5 października 1926 r. tubylczą hierarchję kościelną i udziela w bazylice Watykańskiej sakry 5ciu bpom.chińskim, a w roku następnym wyświęca bpa japońskiego, lecz w encyklice — „Rerum Ecclesiae“ uważa za pilne wzmóc pokrycie Azji, Afryki i Oceanji wielkiemi i małemi seminarjami, dostarczać im wyborowych i w ilości dostatecznej profesorów, zwiększyć dziesięciokrotnie liczbę krajowców ochrzczonych, przysparzając ku temu znaczniejsze niż dotąd zastępy misjonarzy i misjonarek, katechistów i katechistek, a wraz ze światłem Ewangelji uzgodnić pojęcia moralne ludów kolorowych i zaprawić do współżycia narodów w jednej owczarni Kościoła Chrystusowego.

Swoje zarządzenia, poczynione na korzyść i dla rozwoju trzech Papieskich Dzieł misyjnych, Pius XI omawia w Motu proprio:—„Decessor Noster“ z dn. 24 czerwca 1929 r., ustosunkowując Dzieła św. Dziecięstwa i św. Piotra Apostoła, jako pomoc-

nicze, do Dzieła Rozkrzewiania Wiary, a wszystkie razem podporządkowując św. Kongr. Propagandy.

Tego również dnia i roku w Motu proprio: — „Vix ad summi Pontificatus“ nadając ostateczny statut Papieskiemu Dziełu św. Piotra Apostoła i ustanawiając przy niem osobną Radę Główną, Ojciec św. wyraźnie ujawnia światu najżywsze swego serca dążenia — zespolić katolicyzm Kościoła z ludami kolorowymi przez organizację własnej kościelnej hierarchji kolorowej z odrębnościami i właściwościami ich cywilizacji, podobnież jak to przeprowadził był Kościół wśród ludów białych Europy z cywilizacją łacińską.

Nie można pozostawać katolikiem wyłącznie tylko dla siebie samego. Trzeba nim być jednocześnie i dla całego świata, jak nie można być katolikiem, nie będąc chrześcijaninem, jak nie można być prawdziwym chrześcijaninem bez miłości bliźniego, bez troski o jego zbawienie, bez prozelityzmu.

Te więc zabiegi z naszej strony o rozwój w nas i pośród nas onego prozelityzmu względem ludów kolorowych, odpowiadają właśnie wyłuszczonym powyżej programom, zamierzeniom i zarządzeniom Ojca św. oraz znajdują konkretny wyraz w naszem przynależeniu i w poparciu zalecanego przez Jego Świętobliwość Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła.

Nasza bowiem modlitwa i zbożne uczynki, zgodnie ze statutem Dzieła, wypraszają powołania do stanu kapłańskiego wśród ludów kolorowych. Ofiarna zaś jałmużna, jako doroczna składka grupuje uczestników Dzieła na cztery kategorje członków, mianowicie: a) wspomagających, b) dobrodziejów, c) fundatorów -dobrodziejów i d) fundatorów wieczystych. Członek kategorji a) wpłaca rocznie jeden zł., już co najmniej gr. 50., kategorji b) 2 gr. 50., kategorji c) wnosi przez lat 6 rocznie zł. 500 jako pensję na utrzymanie i kształcenie tubylczego seminarzysty, co razem uczyni zł. 3000, wreszcie kategorji d) wpłaca jednorazowo lub w ratach kilku, na bursę dla seminarzysty tubylczego zł. 7000.

Podobnie jak członkowie kategorji a i b pożądanem jest, aby po parafjach zrzeszali się w t. zw. dziesiątki, tworząc kółka i koła św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Patronki misyj a w szczególności Pap. Dzieła św. Piotra Apost., tak również członkowie kategorji c) i)d)., jako fundatorzy pensji i burs zrzeszać się mogą w sekcje tegoż Dzieła, czyniąc je fundatorem zbiorowym, a drobne ofiary scalając w ten sposób do wysokości kwoty statutem określonej.

Jeśli jedną z przednich trosk Ordynarjatu djecezji wśród ludów białych jest dostateczne obsłużenie duszpasterstwa przez odpowiednią ilość kleru, odpowiednio przygotowanego do potrzeb i wymagań współczesnych, tem jaśniej przekonywającemi stają się dla nas pragnienia i niezłomna wola Ojca św. Piusa XI oraz zarządzenia po temu św. Kongr. Propagandy świeżo podjęte.

Rzym powołuje do współpomocy zarówno nas kapłanów jak i wiernych katolików, nakreślając podział pracy w miarę haseł tak, jak w Pap. Dziele Rozkrzewiania Wiary: — „Wierni dla niewiernych“, w Pap. Dziele św. Dziecięctwa P. J. — „Dzieci katolickie dla dziatwy pogańskiej,“ podobnież w Związku Misyjnym Duchowieństwa zwłaszcza w Papieskiem Dziele św. Piotra Apostoła: „Kler dla kleru tubylczego“.

W ubiegłym roku sprawozdawczym ufundowano w kraju naszym dopiero 1 bursę z archid. Krakowskiej oraz 17 pensji z różnych diecezji. W liczbie ostatniej figuruje również i z Archidjecezji Warszawskiej pierwsza pensja jaką zainugurował od siebie Ks. Bolesław Ołdakowski, proboszcz parafji Dzierzbice, dekanatu Kutnowskiego, wpłacając już 2 raty na Seminarzystę tubylczego.

Z woli jednak Rzymu nawoływania potemu sięgają do: Prześwietnych Kapituł Katedralnych i Kolegjackich, do grona profesorów seminaryjnych i wydziałów teologicznych, do kół ks. ks. prefektów jak i do grona ks. ks. profesorów zakładów wychowawczych, do grona księży jednej parafji o ile przy kościołach stanowią grupę liczniejszą, do grona księży jednego dekanatu, wreszcie do seminarzystów i konwiktorów, którzy niezależnie od współpracy w istniejących już kołach misyjnych według dyrektyw, podanych swego czasu w Wiadom. Archid. Warszaw. z maja 1929 roku (Nr.5 str. 182-185), tworzyliby również wśród kolegów pensje czy bursy dla kształcenia i wychowywania kleru tubylczego.

Gwoli powyższemu Prezes Krajowej Centrali Płockiej Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce J.Eksc. Ks. Arcbp. Nowowiejski odezwą do ks.ks. dyrektorów djecezjalnych z dn.20 sierpnia r. z. za Nr. 483, załączając komunikaty Prezydjum Rady Głównej w Rzymie Pap. Dz. św. Piotra Apła. oraz prezesa Poznańskiej Centrali Krajowej tegoż Dzieła odwołuje się do gorliwości duchowieństwa poszczególnych djecezji Polski a w imię hasła przytoczonego : -„Kler dla kleru tubylczego“ przedstawia konieczność opodatkowania się naszego.Aby przez udział w Pap. Dz. św. Piotra Apła, dziękując Opatrzności za łaskę powołania nas do kapłaństwa, wynagradzać za niedokładności naszego apostolstwa, za braki naszego zwykłego pasterzowania — „Co osiągamy, jak orzeka Sekretarz św. Kongregacji Propagandy i prezes Pap. Dz. św. Piotra Apła. J. Eksc. Arcybp.Salotti, przynależąc do tegoż Dzieła oraz składając naszą daninę moralną i materjalną na wychowanie i urabianie kapłana tubylczego, który za nas będzie pracował w świecie niewiernych nad nawróceniem narodów pogańskich‘.

Niechaj słowa Jego Świątobliwości, wyrażone na obrazkach św. Piotra, wręczonych d. 17 kwietnia r. z. pod koniec audjencji Radzie Głównej na ręce Prefekta św. Kongr. Propagandy Ks. Kardn. Van Rossum‘a: — „In Petro, in Christo, in cruce, in luce“ zespolą i nas również w pomocniczej akcji misyjnej na rzecz kle-

ru tubylczego, na rzecz zapoczątkowanej już tubylczej hierarchji kościelnej. Czem przyczyniać się będziemy do przyrostu co raz to nowej parceli rodzimej Królestwa Bożego na ziemi dla Nieba. Będzie to najbliższy zarazem sercu Ojca św., najwdzięczniejszy nasz hołd i dar złożony Piusowi XI jako Wielkiemu Misjonarzowi, Wychowawcy kleru tubylczego, Miłośnikowi pokoju i zbawienia, z okazji 10-lecia wiekopomnej chwały Jego rządów na Stolicy Piotrowej.

Ks. Alfons Trepkowski.

Z DUSZPASTERSTWA.

(Zapytania i odpowiedzi).

P. Proszę „Głos Kapłański“ o poinformowanie mnie czy mogę zawczasu poświęcić pewną ilość medalików szkaplerzy, by potem rozdawać takowe parafjanom, wpisanym do różnych Bractw szkaplerznych, by im zastąpił ich szkaplerze?

O. Bezwarunkowo, czcigodny Ksiądz Proboszcz może poświęcić zawczasu nawet i bardzo wielką ilość takich medalików — szkaplerzy, by potem takowe rozdawać.

By jednak takie medaliki —szkaplerze mogły zastąpić właściwe szkaplerze, muszą być zachowane następujące warunki:

1) Medaliki — szkaplerze muszą mieć z jednej strony wizerunek Najśw. Serca Jezusowego, a z drugiej — Matki Najśw. Może być to wizerunek M. B. Częstochowskiej, Ostrobramskiej, lub inny, byle był przez Kościół uznany.

2. Medaliki — szkaplerze muszą być poświęcone przez kapłana, który ma prawo wpisywania do danego szkaplerza.

3). muszą być poświęcane tyle razy (obojętne czy uskutecznimy to za jednym razem, czy też w odstępach czasu) ile szkaplerzy jakościowo różnych mają zastępować.

Przypomnieć też tutaj należy, że wierny, który ma tego medalika używać, musi uprzednio być wpisany do szkaplerza, który medalik — szkaplerz ma zastępować. Przy wpisywaniu musi pod grozą nieważności mieć nałożony szkaplerz. Szkaplerz, użyty przy nakładaniu, ma być, wedle przepisów, z sukna.

Medalik — szkaplerz, przy wpisywaniu, do nałożenia użytym być nie może.

Medalik — szkaplerz nie może również zastąpić szkap'erzy tercjarskich.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

Orędzie Ojca św. z okazji 10-lecia Pontyfikatu.

Ojciec Św. wygłosił dnia 12 b. m., t. j. w dziesiątą rocznicę swej koronacji, orędzie do całego świata katolickiego, które zostało transmitowane przez watykańską stację radjową, a które w oficjalnem tłumaczeniu polskiem, podanem przez sekretarjat Stanu, brzmi jak następuje:

„Spodobało się dobroci i Boskiemu miłosierdziu, że, po dziesięciu latach pontyfikatu doczekaliśmy raz jeszcze tej rocznicy, którą wasz miły i pobożny udział czyni nader uroczystą i pocieszającą, słodką i drogą ulgą w przygniatającym ciężarze wdzięczności i odpowiedzialności, która zwłaszcza po skończonem dziesięcioleciu sprawia, że jesteśmy dłużnikami wobec Boga i wobec ludzi. Zrządzeniem Opatrzności Bożej dzieje się to wszystko w chwili powszechnej udręki, tak dotkliwego cierpienia w społeczeństwie ludzkiem, tak gnębiącej troski jego kierowników, tak lękliwego poszukiwania pokoju i sposobów, które mogłyby go nam zapewnić. Wiemy o tem, że wskutek zbiegu tego rodzaju okoliczności wiele Naszych dzieci wielkiej katolickiej rodziny, co więcej — olbrzymiej rodziny ludzkości, pragnie tak, jak wy zbliska, tak oni zdaleka, przez fale radjowe usłyszeć słowa Ojca i mieć od Zastępcy Chrystusa słowa światła i umocnienia.

Najśw. Niep. Dziewica, której w dniu wczorajszym obchodziliśmy pamiątkę łaskawego objawienia się w Lourdes, raczyła Nas natchnąć, ażebyśmy uczynili zadość temu miłosnemu pragnieniu, zapraszając wszystkich, i tych, co są blisko, i tych co są daleko, by się zwrócili w kornej modlitwie do Boga Stwórcy Pana, Rządcy świata i narodów, przywodząc sobie na pamięć i zmywając łzami skruchy nasze winy, które uzbrajają sprawiedliwość Bożą, i składając na łono Jego nieprzebranego miłosierdzia nasze strapienia, szukali u Niego i w Jego oświecającej łasce pokoju i środków, prowadzących do niego, a które zdają się wymykać z rąk skwapliwie poszukującej ludzkości. Prosimy was żebyście to uczynili, posługując się słowy liturgji kościelnej, tej mistrzyni modlitwy, słowami, które wkłada w usta i w serca nasze i poleca naszemu rozważaniu. Módlmy się przeto, złączeni sercem i duchem: Boże, którego winy nasze obrażają, a skrucha czyni łaskawym, racz miłosiernie wejrzeć na korne modlitwy ludu Twojego, a kary, któreśmy przez winy nasze zasłużyli, racz łaskawie odwrócić“. (K. A. P.)

WIADOMOŚCI.

Z Episkopatu.

Z okazji 70-ioletniej rocznicy urodzin J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego. — Korespondent nasz O. Anicet, Kapucyn, przesyła nam pod powyższym tytułem bardzo ciekawą statystykę z łona episkopatu świata, którą tu, jako bardzo ciekawą, z chęcią zamieszczamy.

J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski Arcybiskup Metropolita Warszawski, który w dniu 5 lutego r. b. ukończył 70-ty rok życia, zajmuje pośród kolegów swoich w senacie papieskim 21-e miejsce - ze względu na wiek, a 19-e już — ze względu na lata godności kardynalskiej.

W gronie episkopatu katolickiego, prócz Kardynała Kakowskiego znajdujemy jeszcze 43 mitratów, którzy w roku bieżącym obchodzą swe 70-ciolecie, a mianowicie: 13 arcybiskupów i 30 biskupów — z tych 28 diecezjalnych i 15 tytularnych. Włochów i Amerykan jest pomiędzy nimi po 11, Niemców —6 (dwóch diecezjalnych), Francuzów, —4 (jeden diecezjalny: Jan Artur Chollet, arcybiskup Cambrai, który swój 70-y rok kończy 8-go kwietnia), Anglików i Belgów—po 2 (sami tytularni), Polak — 1 Anatol Nowak, biskup przemyski obrz. łac., skończy 12 października), Holender — 1, Hiszpan — 1 (kardynał Ilundain J. Esteban, arcybiskup Sewilli, skończy 70 lat 20 wrześn a), Węgier — 1, Czechosłowak —1, jeden z Oceanji i 1 z Syrji — Grek — melchita Malonf, Bazyljanin, biskup Cezarei Philippi.

O. Anicet, Kapucyn.

Z MISYJ.

U progu śmierci.

Pod tym tytułem Ks. Górski ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego à Paulo, odtwarza przeżycia polskiej placówki misyjnej w Shuntehfu w czasie walki między wojskami południowemi (rządowemi) a oddziałami północnymi w sierpniu ubiegłego roku.

Już od dłuższego czasu szeptano, rozprawiano o wojnie. Coraz to inne i z innej strony przychodziły wieści, tak, że w końcu niewiadomo było, kto z kim i gdzie ma walczyć. Najróżnorodniejsze domysły rzucano na przetarg ciekawości; pomruki wojenne tym razem sprawdziły się przybierając realną formę.

Oto jednemu z generałów, okupującemu Shuntehfu z dwiema dywizjami (30000 ludzi, dwie inne dywizje były na południu) przyszło do głowy zabawić się w wojnę.

Wojska w sile 60,000 w tryumfalnem usposobieniu wyruszyły na północ. Przez trzy dni niezmierzone tabory przeciągały przez miasto obok naszej rezydencji, tamując ruch, napełniając zgiełkiem i paniką miasto. Wojsko przeszło i Shuntehfu pozostało przez jakiś czas nawet bez załogi. Po dwóch dniach przyszła z północy załoga 1000 ludzi. Garstka to i dlatego spodziewaliśmy się, że jak zwykle z nadejściem wojsk południowo-rządowych załoga nasza ulotni się.

Stało się inaczej. Wojska południowe przyszły i nastąpiło oblężenie. Zwiastunami zbliżających się wojsk były aeroplany rządowe, które niemal codziennie składały wizyty, rzucały upominki. Pierwsze dwa przyszły w niedzielę 26/VII 31 r. i rzuciły 14 bomb na dworzec Shuntefuski, zabijając i raniąc kilka osób, między innymi jedno dziecko katolickie i jego matkę. Panika ogarnęła ludność, a zwłaszcza na przedmieściu Sikua (zachodnie). I tak, gdyśmy z ks. sup. Krauze pojechali rowerami sprawdzić, czy nie zniszczono tamtejszej kapliczki, całe masy kobiet, dzieci i mężczyzn pakowały co cen-

niejsze rzeczy na ryksze, wózki i taczki i uciekały w popłochu. Kapliczka na szczęście ocalała.

Wizyty aeroplanów powtarzały się niemal codzień, a z niemi zniszczenie i trwoga. 29 lipca po obiedzie wojska rządowe otoczyły miasto. Tego samego dnia spróbowano armat a granaty z chichotem przelatywały nad naszą rezydencją. Zwłaszcza noce były straszne. Wycia, jęki rannych mieszały się z hukiem armat, grzechotem karabinów maszynowych, spędzając sen z powiek.

Nasza rezydencja misyjna znajduje się tuż przy bramie północnej. Tę właśnie bramę najwięcej atakowano i to nocami. Każdy strzał, jęk, krzyk echem stokrotnem odbijał się o ściany naszych mieszkań, pękające granaty bębniły po dachach. We dnie widziano sypiący się tynk z wieży kościółka, liście i gałęzie drzew na naszym podwórzu przypominały jesień.

Rannych było dużo. Wszystkich ich znoszono do szpitalika, znajdującego się pod opieką Sióstr Miłosierdzia. Ks. dr. Szuniewicz i ja do pomocy całe dni opatrywaliśmy rannych i śpieszyliśmy z ratunkiem. Wielu umarło, przedtem przyjąwszy chrzest. Pracy było dużo. Tembardziej, że szpitalik i nasza przychodnia nie były przygotowane na podobne wypadki i tak wielką liczbę, proszących o pomoc.

Do naszej rezydencji i rezydencji Sióstr chroniły się dziesiątki osób, pogan i chrześcijan. Z jaką radością patrzyło się na to, gdy poganie wykształceni ludzie, klękali i prosili: „Thję Dżu"—Boga Nieba — o pomoc i opiekę i tej tylko opiece ufali i zawdzięczali swe życie. Dzień za dniem mijał. coraz większe spustoszenie, coraz więcej zabitych i rannych, coraz większa trwoga opanowywała miasto. Nic to jednak w porównaniu z ostatnim dniem, prawdziwem piekłem. Rano, jak zwykle wstaliśmy o 4-ej. Po rozmyślaniu i Mszy św. jeden drugiego pytał, czy żyje, czy zdrowy, zdawało się, że po przeżytej nocy znowu jeden dzień oblężenia taki sam jak przedtem. Przed ósmą słyszymy warkot... Strwożeni uciekinierzy cisną się do kościoła, — coś niedobrego. Zwykle o 9-ej aeroplany krążyły, ale dziś mgła okryła nieprzenikliwym całunem biedne miasto. Po półgodzinnych wywiadach aeroplany odleciały. Odetchnęliśmy — No, może nic z tego nie będzie. Z Ks. Doktorem jak zwykle poszliśmy o 8-ej do szpitala, rozłożyliśmy wszystko do opatrunków, gdy wtem salwa armatnia, jedna, druga, ze wszystkich stron... Grzechot karabinów maszynowych, ich ujadanie, poszczególne strzały karabinowe tuż-tuż... Na dobitkę złego, aeroplany znów wróciły i masami zrzucały bomby. Pękające nad głowami granaty, świst odłamków i kul łączyły się w piekielną kakofonję. Jęki i wycia rannych były odpowiedzią z miasta. W tym piekielnym huku jeden drugiego nie słyszał. Rannych znoszono masami. Ich jęki i krew kałużami rozlana na podłodze trzech pokoi przychodni dodawała całości obrazowi. Trzeba było się szalenie śpieszyć, by nieść pomoc jak największej liczbie rannych: tu noga, tu ręka, tu brzuch, tam już umiera... Krew chlupie pod nogami i obryzguje twarze; wtem szara chmura idzie ku oknom przychodni. Tuż, tuż! gazy trujące?... Co robić?... Żadnego ratunku, ani jednej maski... Dym opada, nie, to nie gazy, tylko granat kropnął w sąsiedni dom i spylił gliniane jego ściany. Przeszła już godzina obiadowa, a o posiłku nie mogło być mowy: tylu rannych.

Około 3-iej uciszyło się trochę: załoga nie miała już naboi i sił. Dezorganizacja poczęła wkradać się w szeregi obrońców. Gromadki żołnierzy przebiegały nasze podwórza, szukając schronienia. Dowódcy przychodzili niby dla sprawdzenia, a w rzeczywistości...? Musieliśmy być niemiłosierni dla dobra setek schronionych dzieci i starców. Kazaliśmy żołnierzom usunąć się z rezydencji, tu tylko ranni mają prawo zostać, reszta nazewnątrz, za bramą... było to konieczności chwili: albo ich usunąć, albo paść z nimi razem, żołnierze posłuchali, wyszli, tak samo dowódcy. Wtem wpada ktoś i woła: „Południowcy weszli do miasta. No, nareszcie, chwała Bogu! Za chwilę nowe strzały, znowu ktoś zastraszony szepce. Bitwa na nowo się rozpoczęła. O, to gorzej. Później znowu cisza. Jeszcze jeden goniec: „wojska południowe

na murach miasta". Patrzymy, rzeczywiście, coś się na murach czerni, mrowi. Korzystamy z chwili pokoju i jedziemy coś przegryźć, bo od rana nic nie jedliśmy. Po kilkominutowym posiłku znowu zabraliśmy się do rannych. Nagle zaczęto się dobijać do rezydencji siostrzeńskiej, wołają „otwierać" biją kolbami. Co robić? Byliśmy pewni, że to żołnierze z załogi wrócili i chcą się zemścić za usunięcie z rezydencji. Padają strzały jeden za drugim, Rzucają granaty ręczne. Z murów miasta biją do rezydencji z karabinów maszynowych. Kule gwiżdżą po pokojach, ostrzegam ks. dra., by się schylił. E, niema niebezpieczeństwa. Wtem gwizd, i kula koło samego ucha przeleciała, zostawiając ślad w ścianie. Szyby z jękiem rozsypują się w kawałeczki, huk ogłusza nas. Co robić. Otworzyć może? Kwadrans już strzelają. Wtem trzask —pękła brama. Wpada w podwórko rozwścieczona tłuszcza. Strzały się wzmagają. Biją o kilka kroków. Czujemy dech karabinów. Zrozumieliśmy, że nadszedł stanowczy moment, Błyskawicznie przesuwa mi się w pamięci ta chwila, kiedy to przed jedenastu laty pod Wilnem szło się do ataku na bagnety... Spoglądam na ks. Szuniewicza, a on: „Trzeba wyjść i ich udobruchać". Przybladł trochę i ze znakiem czerwonego krzyża wyszedł pod promień kul naprzeciw rozszalałego żołdactwa. Boskie Serce i Niepokalana go wiodły.

Pobiegłem i ja do kaplicy siostrzeńskiej. Tam dzieci, staruszki, uciekinierki z Siostrami Miłosierdzia błagają Niepokalaną o pomoc i opiekę. Klękam u stóp ołtarza i błagam Opiekunkę Strapionych, by płaszczem Swej opieki otoczyła nas, błysnęła złotem promieni łask. Siostry i wszyscy proszą o ostatnią absolucję. Odwracam się od ołtarza: „Wzbudźcie serdeczny żal", a później „Miseratur vestri". Po absolucji Siostra podaje mi kluczyk od Tabernaculum, rozdaję wszystkim pośpiesznie po kilka Komunikantów. Wszystkiegośmy się spodziewali.

Tymczasem strzały nie milkną. Drżą szyby kapliczki. Co z ks. doktorem? Pewnie zabity, może ranny, Na ratunek! Spojrzałem na dzieci: nie nie wolno! Moim obowiązkiem tu pozostać. — Wtem słyszymy kroki i dwa bagnety wsuwają się do kaplicy. Dzieci strwożone cisną się do mnie, błagają o ratunek. Ani chwili do stracenia. Podchodzę do żołnierzy, tłumaczę: „Muju tarbin, kpan ju hodzmen, niamell" (niema żołnierzy tylko dzieci, kobiety). Wychodzą z kaplicy. Pełno żołnierzy w podwórzu. Wszędzie węszą, myszkują. Zbliżam się, prawię komplementy, zapewniam, że żołnierzy niema. Pokazuję nawet otwór w murze, którędy przeciwnicy wyszli. W duchu życzę, by i oni to samo zrobili. Fala idzie za falą, wszędzie biegać, uspakajać trzeba. Kazałem otworzyć wszystkie drzwi: „Chodźcie, poszukamy żołnierzy" mówię im. W międzyczasie spotykam ks. d-ra., żyje, nie ranny. Lecz niema czasu zamienić z nim słowa. Jak się później dowiedziałem, ks. dr. poszedł na ratunek S.S. Józefinkom, bronił je od śmierci i grabieży.

O drugiej w nocy dochodzimy do wniosku, że trzeba spocząć. Siostra, która razem z nami w przychodni czuwała, proponuje gościnny pokój. Nie zgadzamy się. Ks. dr. idzie do ciemni ambulatoryjnej, siada na krześle, za poduszkę służy mu stolik. Ja vis-a-vis opieram głowę o autoklaw, ale zdrzemnąć nie mogę. Siostra i dzieci zgromadzone w kaplicy, trwają na modlitwie lub drzemią. Świta. Myśl dziękczynna wznosi się do nieba. Trzeba się przygotować do Mszy św. Ks. dr. wraca od naszych księży z zapewnieniem, że kaplicę szykują po przespanej w niej nocy. Ubieram się do Mszy św. Co za Msza św.? Straciłem rachubę czasu. Zaglądam do mszału. Przemienienie Pańskie.

RÓŻNE.

Watykan. — Ojciec Święty głosi nadnaturalną cnotę nadziei.

W dniach, poprzedzających rozpoczęcie się wielkiego postu, papież dorocznym zwyczajem przyjął na audjencji kaznodziejów, którzy będą

głosili w kościołach rzymskich kazania pasyjne, i wskazał im, w jakim duchu winni oni mówić o współczesnym kryzysie.

„Znajdujemy się wśród dwu międzynarodowych konferencyj, od których świat wiele oczekuje, gdyż pełen jest niepokoju wobec dzisiejszych problematów.

Żywimy nadzieję, że Opatrzność Boska przyjdzie ludziom z pomocą. Historja wszystkich czasów wykazała niemoc człowieka w rządzeniu rzeczami świata. Wielkie sprawy ziemskie nie zależą wyłącznie od człowieka

Światu jest potrzebna nadzieja w tym przedewszystkiem okresie, w którym kryzys ekonomiczny nie oszczędzo żadnej rodziny".

Następnie wskazał papież kaznodziejom szereg argumentów, które powinny wykorzystać, by móc rozbudzić optymizm w umysłach i sercach ludzkich.

Niewątpliwie, widzi się wszędzie wielkie wysiłki, mające na celu przyjście z pomocą ludziom, pozbawionym pracy; kiedy się jednak czyta statystyki bezroboczych w różnych państwach obu półkuli, kiedy się dowiaduje, iż głód się szerzy w niektórych krajach, staje się zrozumiałe, że konieczne jest do materjalnych pomocy dorzucić pełne pociechy słowo. Świat potrzebuje pokarmu dla duszy, gdyż, równorzędnie z rozszerzeniem się ogólnej niemocy, rozwija się nowy poganizm.

Obecny kryzys należy częściowo przypisać zmaterjalizowaniu życia. Zbyt lekkomyślnie sądzono, że pieniądz wystarczał, nie tylko jako źródło przyjemności, ale i jako źródło potęgi.

Kaznodzieje winni głosić nie pesymizm, lecz optymizm, jaki tylko chrześcijanie mogą posiadać we wszelkich okolicznościach życiowych, — optymizm, który się utożsamia z nadnaturalną cnotą nadziei, — optymizm, stanowiący ośrodek życia duchowego.

Sz.

Ogólnopolski Zjazd Pisarzów Katolickich.

Stosownie do zapowiedzi uczynionej w poprzednim num. Głosu Kapłańskiego podajemy Czcigodnym XX. Czytelnikom szczegółowy opis Ogólnopolskiego Zjazdu Pisarzów Katolickich, który brzmi jak następuje:

W niedzielę dn. 17 stycznia r.b. odbył się w Warszawie Ogólnopolski Zjazd Pisarzów Katolickich.

Zjazd rozpoczął się uroczystą Mszą św., którą J. Em. Ks. Kardynał Al. Kakowski odprawił w katedrze św. Jana o godz. 10-ej rano.

Posiedzenie plenarne Zjazdu rozpoczęło się o godz. 12p. w wielkiej sali Rady Miejskiej.

W zjeździe wzięło udział około 400 dziennikarzy, publicystów i literatów katolickich. Obecni byli naczelni redaktorowie dzienników katolickich pp. K. Olchowicz, M. Seyda, W. hr. Rostworowski, Olszewski, Beaupre, Mackiewicz, Sacha, Radziejowski, Winiewicz, Matłosz i t. d. Literaturę piękną reprezentowali pp. Józef bar. Wejsenhoff, Zygmunt Wasilowski, Stanisław i Wanda Miłaszewscy, Adolf Nowaczyński, Witold Bunikiewicz, Jerzy Kossowski, Anna Słonczyńska, Mieczysław Smolarski, piśmiennictwo naukowe—prof. prof. JE. Ks. Biskup Antoni Szlagowski, Oskar Halecki, Wład. Tatarkiewicz. Stanisław Stroński, dr. K. M. Morawski, Czuma, Cywijski,ks. Szymański i inni.

Zjazd zaszczycili swą obecnością J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, ich Ekscelencje Księża Biskupi Przeździecki, Łukomski, Tymieniecki, Szlagowski. Pana Ministra W. R. i O. P. reprezentował p. Fr. hr. Potocki, dyrektor departamentu Wyznań. Obecni byli senatorowie Bogucki, St. Kozicki, hr. Dąmbski, posłowie książe Czetwertyński, Rymar i inni często zabierający głos na łamach prasy. Stolicę reprezentowali p. prezydent Słomiński, oraz wiceprezes Rady Miejskiej, mec. Wilczyński.

Zagaił Zjazd w imieniu Komitetu Organizacyjnego ks. prałat Z. Kaczyński, dyrektor K.A.P., wskazując na wielkie zainteresowanie, jakie wywołała wiadomość o Zjeździe i o zamiarze utworzenia zrzeszenia w kołach pisarzów katolickich, bez względu na przekonania polityczne. Na propozycję ks. prałata Kaczyńskiego Zjazd powołał przez aklamację na prezesa Zjazdu dr. Oskara Haleckiego, prof. Uniwersyte-

tu Warszawskiego. Do prezydjum weszli: ks. infułat Kłos, Marja Rodziewiczówna, dr. K. W. Morawski, Konrad Olchowicz, Stanisław Miłaszewski, prof Cywiński, Anna Słonczyńska, prof. Czuma, Dr. Zdzisław Stahl, a na sekretarzy zostali powołani:Stanisław Brzeziński. Halina Wróblówna i Tadeusz Zgliński.

Na wstępie przewodniczący w krótkich słowach powitał uczestników Zjazdu, poczem odczytał pismo Komitetu Organizacyjnego do Ojca św.:

,,Ojcze Święty!

Z błogosławieństwem J. Em. Najprzewielebniejszego Ks. Kardynała Ale ksandra Kakowskiego. arcybiskupa warszawskiego, oraz innych Księży Biskupów polskich, odbędzie się w Warszawie dn. 17 stycznia b.r. ogólnopolski Zjazd katolickich dziennikarzy, publicystów i literatów.

Celem tego zjazdu jest sprawa założenia związku pisarzy katolickich, czyli policzenia swych sił oraz obrona zasad katolickich, tak zagrożonych dzisiaj w całym świecie przez prądy wrogie Kościołowi.

Ojcze Święty, wiemy, jak drogą jest Twemu ojcowskiemu sercu sprawa prasy katolickiej, wiemy ile dowodów Twej łaskawości okazałeś Międzynarodowemu kongresowi prasy katolickiej, odbytemu w ub. r. w Brukselli, w którym wzięliśmy udział.

Dlatego też zwracamy się do Ciebie z pokorną prośbą, ażebyś raczył pobłogosławić naszym poczynaniom i naszej pracy w przyszłości.

Kornie ścielemy się do Twych stóp, przyrzekamy miłość synowską i posłuszeństwo, oraz prosimy o błogosławieństwo apostolskie."

W odpowiedzi na powyższy adres nadeszła z Watykanu depesza następującej treści:

,,Ojciec Św. nadsyła błogosławieństwo ojcowskie powstającemu zrzeszeniu polskich pisarzów katolickich, wyrażając życzenia nieustraszonej i wytrwałej pracy nad szczęśliwem urzeczywistnieniem ich wspaniałego programu.

Kardynał Pacelli.

Przed porządkiem dziennym przewodniczący poprosił **J. Em. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego** o wygłoszenie przemówienia, które podajemy w dosłownem brzmieniu:

,,Jako Pasterz stolicy Polski, witam z głęboką i szczerą radością przedstawicieli piśmiennictwa katolickiego, tak licznie zebranych ze wszystkich dzielnic Polski odrodzonej na pierwszym ogólnopolskim zjeździe. Zjazd ten w programie swym, jako naczelne zadanie, stawia powołanie do życia stałej organizacji pisarzy katolickich. Takiego zrzeszenia domagają się niezwykle doniosłe zadania i obowiązki, jakie mają spełnić katolicy uświadomieni w dobie bieżącej, oraz liczne niebezpieczeństwa, zagrażające Kościołowi ze strony żywiołów bezwyznaniowych i antykatolickich.

W państwie o tak bogatych tradycjach religijnych, w państwie posiadającem olbrzymią większość obywateli katolików, wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego powinny opierać się na podstawach wiary i etyki katolickiej, i prawodawstwo, i sądownictwo, i wychowanie, rodzina, stosunki międzyklasowe, literatura, sztuka, prasa i t. d.

Uświadamiać w tym kierunku szerokie warstwy społeczeństwa, przypominać obowiązki względem religji, podnosić dobroczynny jej wpływ na rozwój życia społecznego i narodowego, domagać się od przedstawicieli w ciałach ustawodawczych, by czuwali nad przestrzeganiem zasad katolickich w życiu publicznem - oto wdzięczne i obszerne pole dla pracy pisarzy katolickich.

Prasa codzienna i perjodyczna, książka naukowa, powieść, nowela, poezja, sztuka, teatr, film - wszystkie te dzieła ducha, myśli i serca ludzkiego winny w swoim zakresie apostołować i współdziałać z Kościołem i duchowieństwem w pogłębianiu i rozwoju życia katolickiego w społeczeństwie. Nie mniej doniosłe zadanie pisarzy katolickich - to obrona Kościoła, oraz naszych tradycji i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerji, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się i krzewią w Polsce, korzystają z wybujałej wolności. W imię źle zrozumianej wolności sumienia domagają się u nas wrogowie Kościoła coraz natarczywiej ślu-

bów cywilnych i. rozwodów, szkoły bezwyznaniowej, laicyzacji naszego ustawodawstwa i rozdziału Kościoła od państwa. W imię fałszywie pojętej wol ności słowa, szerzy się u nas najbardziej karygodne oszczerstwa i napaści w pewnych odłamach prasy na religję katolicką, na Stolicę Świętą i na episkopat, a przez palce patrzy się na propagandę literatury pornograficznej i sztuk teatralnych, ośmieszających katolicyzm, papiestwo i moralność chrześcijańską. Wreszcie w imię wolności stowarzyszeń żądają dziś legalizacji jak najbardziej szkodliwych dla kraju sekt i instytucji niezgodnych z moralnością chrześcijańską.

Całemu temu ruchowi, zwalczającemu wiarę katolicką, Kościół i nasze tradycje, pomagają czynniki międzynarodowe wrogie nie tylko Kościołowi, ale i państwowości polskiej.

Żywioły katolickie, zwłaszcza we Francji, Belgji, Holandji i w Niemczech, za pomocą dobrze zorganizowanych zespołów działaczy i pisarzy katolickich energicznie przeciwdziałają wszelkim zakusom propagandy antykatolickiej i bezwyznaniowej.

Cóż myśmy w tym kierunku uczynili? Niestety, u nas do ostatnich czasów ciężar pracy katolickiej spoczywał przeważnie na barkach hierarchji kościelnej, która broniła, jak mogła, zagrożonych szańców i placówek życia religijnego i katolickiego.

Przyznać należy, że w tej pracy brali też doniosły udział świeccy działacze i pisarze katoliccy. Ich jednak ofiarna działalność i szlachetne wysiłki nie przynosiły oczekiwanych korzyści i częstokroć były bezowocne, gdyż brak było wzajemnego porozumienia, zgody, jednomyślności, karności i planu. Działano na własną rękę, ,,po swojemu", odruchowo, pod wpływem chwilowych pobudek uczuciowych, bez ciągłości i systematyczności. Co gorsza, niektórzy działacze i pisarze katoliccy, z powodu braku uświadomienia i odpowiednich wskazówek, zwalczali się wzajemnie, załamując jednolity front katolicki i wystawiając na pośmiewisko sprawy katolickie wobec wrogów Kościoła.

I oto w dobie obecnej, z pomocą Bożą, rozpoczynamy nowy okres publicznej pracy katolickiej, okres działalności zorganizowanej pod sztandarem Akcji Katolickiej. Akcja ta, zwana apostolatem katolików świeckich, oddała już wielkie usługi w Polsce na terenie pracy społecznej i charytatywnej, oraz w dziedzinie obrony praw Kościoła i religji. Odczuwa się jednak dotkliwie w tej pracy brak przedstawicieli piśmiennictwa katolickiego.

Bez ich żywego i energicznego udziału Akcja Katolicka, obejmująca w myśl założeń całokształt życia publicznego i prywatnego katolików, nie może spełnić należycie swego szczytnego zadania: ,,odnowienia wszystkiego w Chrystusie".

To też niewątpliwie Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Pisarzy Katolickich poweźmie jednomyślnie szereg odpowiednich uchwał w tych sprawach. Na niektóre z nich chciałbym zwrócić uwagę.

1. Nasza publicystyczna i prasowa akcja katolicka nie może w przyszłości iść tą samą drogą, jaką szła dotychczas t. j. na własną rękę, bezładnie, obojętnie, albo nawet niechętnie ustosunkowując się do zorganizowanego ruchu katolickiego.

2. Co rychlej przeto, a właściwie już na obecnym Zjeździe, należy utworzyć trwały i silny zespół organizacyjny pisarzy katolickich, któryby jednoczył, popierał i uzgadniał wszelką szlachetną inicjatywę lub pracę, podjętą na polu piśmiennictwa katolickiego, oraz obmyślał praktyczne i skuteczne środki przeciwdziałania szerzącej się w literaturze i prasie pornografji i walce z ideologją katolicką.

3. Członkowie zrzeszenia pisarzy katolickich winni popierać i zasilać swemi pracami istniejące już organy perjodyczne katolickie, oraz zabiegać o zakładanie nowych, gdy zachodzi tego potrzeba, zwłaszcza zaś o powołanie do życia pisma, poświęconego rzeczowej krytyce literackiej. Szkodliwem jest bowiem dawanie przez pisarzy katolickich, artykułów w wydawnictwach niechętnie albo nawet wrogo usposobionych względem Kościoła i katolicyzmu, lub propagujących kult ciała i brudną pornografję.

4. Byłoby bardzo wskazanem, aby zrzeszenie pisarzy katolickich we-

szło do zespołu organizacyjnego diecezjalnej i krajowej Akcji Katolickiej, w celu utrzymania ścisłej łączności z hierarchją kościelną.

5. Cała działalność zrzeszonych pisarzy katolickich winna oprzeć się na zasadach wiary i etyki katolickiej.

Niezwykle cenne uwagi i wskazania w sprawie charakteru i zadań piśmiennictwa katolickiego, podają Pius X i Pius XI. Pius X w jednym ze swych listów do episkopatu francuskiego pisze: „Nie można zgodzić się na postępowanie pewnych dzienników, które ukrywają się pod etykietą katolicyzmu, ale nigdy nie odezwą się w obronie wolności i niezależności Kościoła, udając, że nie widzą wojny, którą Kościołowi wypowiedziano. Nie tylko nie zwalczają błędów, które nurtują w społeczeństwie, ale same przyczyniają się do zamieszania pojęć, uchylając się od prawdziwego katolicyzmu... Żadnego przeciwnika nie potrafią zjednać, a wyrządzają dużo złego dobrym czytelnikom. Ci ostatni bowiem szukać będą światła, a znajdą w takich dziennikach ciemności, potrzebować będą pożywienia, a znajdą ocukrzoną truciznę".

Ojciec Św. Pius XI w encyklice z roku 1925 o św. Franciszku Salezym, którego ogłosił patronem pisarzy katolickich, w następujący sposób przedstawia powołanie i obowiązki pisarzy: „Winni oni przedewszystkiem — pisze Ojciec Święty — w rozprawach swych naśladować i zachowywać roztropność i moc św. Franciszka Salezego, połączoną z umiarem i miłością. Należy też aby naukę katolicką jaknajpilniej badali i wedle sił w niej się ćwiczyli, aby prawdy nie naruszali ani, pod pozorem obrazy przeciwników, jej nie umniejszali ani ukrywali, aby wreszcie, starali się o formę mowy ozdobną oraz aby myśli swe światłem słów tak różnicowali i upiększali, żeby czytelnicy lubowali się prawdą. Gdy zaś wypadnie im kogoś zwalczać, niechaj umieją obalać błędy i przeciwstawiać się niegodziwości złych tak atoli, by okazywali się ożywieni sprawiedliwością i przedewszystkiem natchnieni miłością.

Oto doniosłe obowiązki i wspaniały program działania pisarzy katolickich.

Godne wreszcie uwagi, są znamienne słowa, wypowiedziane przez Ojca Św. Piusa XI do dziennikarzy, obecnych przy poświęceniu watykańskiej wystawy misyjnej: „Wy jesteście olbrzymią potęgą, ale z tego właśnie względu macie też olbrzymią odpowiedzialność. Błogosławię waszą potęgę jak i odpowiedzialność. Pierwszą dlatego, abyście jej zawsze używali w dobrych celach, drugą zaś dlatego, abyście zawsze mieli zadowolenie, że tej potęgi użyliście dobrze".

I ja również dziś błogosławię olbrzymią potęgę i olbrzymią odpowiedzialność pisarzy katolickich w Polsce odrodzonej i wzywam gorąco, by w dobie obecnej odważnie bronili zagrożonej świętości rodziny polskiej i sakramentu małżeństwa przed atakami wrogów wiary i moralności.

Życzę błogosławieństwa Bożego w pracach Zjazdu i owocnych wyników obrad".

Rzęsistymi oklaskami przyjęto przemówienie Arcypasterza Warszawskiego.

Następnie prezes Zjazdu udzielił głosu przedstawicielowi J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, ks. infułatowi Kłosowi, który imieniem Ks. Prymasa powitał Zjazd i życzył mu owocnych wyników.

W dalszym ciągu przewodniczący zebrania prof. Halecki odczytał pismo JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, Arcybiskupa Marmaggi'ego, który nie mogąc z powodu niedyspozycji osobiście wziąć udziału, nadesłał pismo powitalne na Zjazd:

„Witam Zjazd Pisarzy Katolickich w Warszawie, przyklaskując z serca tej doniosłej inicjatywie, jaką podejmuje; modlę się, by Bóg Najwyższy pobłogosławić raczył pracom Zjazdu i natchnął jego uchwały, z których wyjść ma odnowiony duch i myśl, tak pełnych zasług pisarzy katolickich w Polsce, by sztuka słowa pisanego, jaką to liczne zgromadzenie najgodniej reprezentuje, spełniła największe apostolstwo prawdy i dobra w życiu społecznem i religijnem Odrodzonej Polski".

Po odczytaniu całego szeregu depesz i listów powitalnych dla Zjazdu, między innemi od J. Em. Kardynała Bourne'a, prymasa Anglji, arcybiskupów i biskupów Polski, wybitnych publicystów i pisarzy katolickich z zagranicy; o. Muckermanna T. J., G. K. Chestertona, Sigridy Undset, Georges Suyau z Akademji Francuskiej, redakcyj pism katolickich; La Groix, Reichspost, Catholic Times, Universe, związków Katolickich dziennikarzy czeskich w Pradze i węgierskich „Kardinal Pazsmany" w Budapeszcie, katolickich studentów z Bratislavy. Wśród bardzo licznych powitań z Polski zanotować można listy od prof. Marjana Zdziechowskiego z Wilna, prof. Bronisława Dębińskiego z Poznania, prof. Leona Halbana ze Lwowa, Michała hr. Sobańskiego, Witolda ks. Czartoryskiego, rektora Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Józefa Kruszyńskiego i innych.

Po odczytaniu depesz z życzeniami, przewodniczący udzielił głosu p. dr. K. M. Morawskiemu, który wygłosił następujący referat p. t. „Organizacja Pisarzy Katolickich":

„Literatura polska, piśmiennictwo polskie — jak to nieraz już zaznaczono, nie jest zjawiskiem samem w sobie oderwanem od swej rasy, od ziemi, która je wytworzyła, wyhodowała, od warunków zewnętrznych, wśród których się rozwinęło, ale stanowi najpiękniejszy bodaj wykwit przyrodzony tej rasy, związany fibrami serdecznymi z wierzeniami i tradycjami środowiska, wyrosły z gleby uprawionej krwawemi nieraz doświadczeniami stuleci.

W literaturze naszej, podobnie jak w krajobrazie polskim, widzimy obok rozwlekłych, monotonnych nieraz płaszczyzn, obok głęboko zapadłych nizin, obok bagien nawet i grząskich torfowisk, obok — naodwrót — pogodnych równin, tryskających malowiczym kolorytem — wyżyny.

Więc, gdy — mówiąc językiem młodego Mickiewicza — z pól i lasów Polski przedwojennej opadła „ćma smutna", gdy rozstąpiły się mroki niewoli, a my, świadomi odtąd klęsk i zadośćuczynień, zechcemy oczyma duszy ogarnąć promienne szczyty naszej kultury, zda nam się, że to potężny łańcuch górski, leżący w oddali, rozświetla się nam teraz w blaskach wschodzącego słońca.

Bo i jakżeż nazywają się te szczyzy, samotne zazwyczaj i strome nieraz, te szczyty, co puszcz sięgają niemal piastowskich, wśród których rozbrzmiała najpierw „Bogarodzica"? To Kochanowski, ten humanista chrześcijański, co w dobie rozterki religijnej świata daje narodowi „Treny", „Psałterz", „Kto się w opiekę" i „Czego chcesz od nas Panie?". To później — Skarga, co w sercu Polski i sercu swojego Mazowsza z Bożem natchnieniem i świętą odwagą w duszy gromi nietylko sejmowładców, ale i hardych mocarzów. To Kochowski, poeta najczystszych natchnień rycerskich, to Karpiński, co gdy w świecie brzmi jeszcze szyderstwo Woltera, ma dosyć uczucia, by kłaniać się stajence Betleemskiej, by wielbić zorze poranne i modlić się o skupionym wieczorze. A później, gdy rozwarła się już mogiła, gdy Polskę włożono do trumny, wtedy wstaje dopiero hufiec mocarzy pióra. I znowuż spełnia się w nich cud rasy, ślub z tradycją, posłannictwo środowiska. Jest pośród nich jeden z największych genjuszów świata, człowiek z wichrem Michała-Anioła we włosach, a przecie, kiedy do najrzewniejszych sięgnie wspomnień, gdy spojrzy poprzez łzy na dzieciństwo swe sielskie, anielskie, jakżeż bliski jest wówczas nowogródzkiej fary, jakżeż pomny na czczone imię Maryi. A nieziemska mistyka Słowackiego? A ów trzeci, którego poezja jest cała europejskim czynem, wizjoner niebywały w literaturach świata, wizjoner — chrześcijanin — Krasiński? A — głębiej już w noc niewoli — liryczna, historjozofja sienkiewiczowska: „Potop" i „Quo Vadis"? I tylu, innych — świetnych, jak Norwid, genjalnych, jak religijny wieszcz miasta świątyń i grobów — Wyspiański, i zastęp „proroków mniejszych", rozlewnych jak Pol, rzewnych jak Zaleski.

Co ich łączy, co spaja ten związek pisarzy z za grobu, tych umarłych, co nieraz głośniej i czyściej mówią do nas, aniżeli żywi? Spaja ich mocna więź rasy, spaja niezłomny kult dla tradycji i spaja ta sama wia-

ra, co od Lignicy do Baru, od Warny po Wiedeń, z pieśnią katolicką na ustach, z Bogiem Zastępów w sercu, kazała przodkom naszym iść na barbarzyńców ze Wschodu i na perfidne podkopy z Zachodu. Wielka literatura nasza była pomimo i wbrew innym wpływom — katolicka, była narodowa i była bojowa, bo, jak słusznie o niej powiedziano, była twierdzą. Wszystko inne, w trwałej ewolucji narodu okazywało się epizodami.

Literatura polska, wieszczowie polscy, jako Mojżesz i Aaron, z arką przymierza na barkach, z cudowną różdżką w dłoni, wiedli swój naród przez pustynie porozbiorowych nocy. Dwojaka to była pustynia: ta Tacytowska „tabula rasa" wytwarzana świadomie przez najeźdzców: „solitudinem faciunt, pacem appellant". I ta, gorsza jeszcze stokroć, pustynia serc, czy pustka mózgów, o której myślał wieszcz, gdy wołał do braci: „Miej serce i patrzaj w serce!" Byli bowiem ci pogrobowcy wieku XIX, jako wędrowcy, co wpatrzeni w szkiełko niepewnej busoli, idą znojni i zwątpiali przez pustynię. Materjalizm ich nie pokrzepi, krytycyzm ich nie napoi, jedno ich uratować może: jeżeli natrafią na źródło. Na źródło od którego wyszli, źródło, z którego wywiodła się ich tradycja, ich etyka, ich formy społeczne, ich fides i ich lex, obie wszakże powszechne i rzymskie.

Nad takiemi oto źródłami pochylała się niegdyś Muza—„amore sacro" — Jana z Czarnolasu, w tych właśnie krynicach krzepił się naród rycerski, zanim poszedł wyzwalać Jerozolimy duchowe, wiara, wraz z gruntującym się na niej obyczajem, była w końcu tą sadzawką Siloe, gdzie rozebrany obcą ręką paralityk czekał długo na zbawcze dotknięcie Mesjasza.

I stał się cud, cud jeden z tych, którymi do nas co pewien czas przemawia pisząca dzieje ludzkie władcza ręka Opatrzności; stał się cud, że razem z odrodzeniem Polski, przyszło niespodziewane dla świata — odrodzenie wiary. I jak niegdyś, z potopu Rzeczypospolitej wynurzyła się nagle arka Częstochowska, śląc wici i kordjały dla narodu, tak teraz z potopu wielkiej wojny wynurzyła się łódź Piotrowa, wzywając narody do konfederacji innej, bardziej jeszcze rozstrzygającej, bo z groźniejszymi zmagającej się przeciwnikami. Następca więc wielkich papieży, twórców doktryn: nieustępliwego w słodyczy autora „Syllabusa", genjalnego prekursora „Rerum Novarum" i ewangelicznego pogromcy fałszywie pojętego modernizmu, Ojciec Św. Pius XI, tworząc i rozwijając Akcję Katolicką, domaga się od nas, pisarzy katolickich, abyśmy byli tą gwardją jego duchową, której Norwid przemawiać kazał do swojego wodza:

To ty, o starcze, ty! jeden bez win i [trwóg,
To ty, na globie sam, jako w niebio- [sach Bóg,
To ty, trzech koron pan...

Szeregi zaś gwardji tej coraz to w świecie rosną i coraz się zacieśniają. Wykazał to jeden z protagonistów współczesnej myśli katolickiej w Polsce, w tryumfalnym niemal bilansie tej myśli na zeszłorocznym zjeździe marjańskim w Krakowie:

„Lat temu mało co więcej, niż 50, mówił mianowicie o. Jan Rostworowski, w samych początkach pontyfikatu Leona XIII położenie chrystjanizmu na rynkach wielkiej nauki całego świata wydawać się mogło zupełnie beznadziejne. Po zuchwałych i coraz zuchwalszych przeczeniach minionych epok, po całkowitem niemal odchrześcijanieniu wszystkich dziedzin myśli i życia pod wpływem materjalizmu i pozytywizmu z całym szeregiem pokrewnych kierunków, urobił się był w świecie tak zwanej wiedzy światopogląd, w którym nie było już żadnego miejsca dla osobowego Boga i samych podstaw objawionej wiary".

Tak brzmi diagnoza współczesnego myśliciela katolickiego. My zaś wiemy, że ci pacjenci z przed półwiecza, których tak skrzętnie opukiwała literatura dekadencka, to byli Płoszowski w Warszawie, Hadrjan Sixte w Paryżu, bohaterowie d' Annunzia w Rzymie. Niektórzy z tych „genjuszów bez teki", tych „Disciples'ów, tych dekadentów, żyją po dziś dzień w naszem gronie, ale czują się w niem, Bogu dzięki, coraz obcej.

Albowiem dzisiaj już nie Haeckel i Renan, już nie Schopenhauer i

Hartman, już nie Huxley. Spencer i Taine, już nie Nietzsche i France, nadają ton literaturom świata. Wystarczyło 50 lat „magnum humani aevi spatium", aby ludzie bez dogmatu zeszli z pola. Bourget zaparł się swojego „Ucznia" i poświęcił zagadnieniom innej miary w „Demonie południa", Huysmans schronił swój ból w ciszę katedry, Claudel odkrył wartość i urok średniowiecza, Psichari, rodzony wnuk Renana, zginął śmiercią żołnierza z różańcem na szyi, Benson nakreślił potężną wizję końca świata, Chesterton polemizował w „Magji" z uczonem prostactwem niedowiarków, Joegensen z mgieł swojej ojczyzny wyczarował słoneczną zjawę „Poverella", Papini zaniechał bluźnierstw... Był to bunt elity, bunt patrycjuszów ducha przeciwko chamowi nadciągającemu ze Wschodu i Zachodu, był to samorzutny związek pisarzy, związek „synów światłości" naprzeciw urągającej codziennie mocy „synów tego świata".

Obecny zjazd pisarzy i dziennikarzy katolickich nie jest pierwszym w Warszawie. Lat temu równe dwadzieścia i pięć, 18-go czerwca 1907r., w innej sali, w sali Resursy Obywatelskiej, obradował tu zjazd pierwszy, zwołany dzięki inicjatywie ś. p. Rogiera hr. Łubieńskiego, pośrednio zaś — żyjącego podziśdzień a najświętobliwszego jego brata, o. Bernarda, który w pięknym liście, wystosowanym wówczas do redakcji tygodnika „Wiara" uwydatnia doniosłe znaczenie piśmiennictwa i prasy katolickiej i przypomina zdanie Piusa IX, wyrzeczone do kardynała Mermillod, że, gdyby św. Paweł żył dzisiaj, pomyślałby o założeniu dziennika katolickiego.

Pytamy się sami siebie, dlaczego zjazd ten, podyktowany tak szlachetnemi pobudkami inicjatorów i, mimo kordonów granicznych, obesłany już także przez inne zabory, przyniósł jednak nikłe tylko rezultaty? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tragicznych okolicznościach, wśród których obradował w momencie zaburzającej kraj krwawej rewolucji. Towarzyszące mu nastroje i obawy znalazły wymowny nader wyraz w pełnem smutku przemówieniu dostojnego przewodniczącego zjazdu, arcybiskupa Teodorowicza:

„Zdaje się, — mówił ksiądz arcybiskup — jakby jakaś olbrzymia powódź zalała te nieszczęsne nasze łany i te biedne nasze miasta, jakgdyby pierwszy brzask wolności przeszedł w ręce straszliwe, gdzie już nie obcy, ale bratni bratobójczy sztylet grzęźnie w piersi drugiego brata, gdzie życie ludzkie traci wszelką wartość, gdzie miłość bliźniego zmienia się w nienawiść, gdzie wszelka niesprawiedliwość staje się usprawiedliwiona, jeżeli idzie się tylko na skinienie nienawiści... Dzieło (wszakże) nienawiści, dzieło terroru — kończył — straszne jest, groźne, ale żywota długiego mieć nie może, (bo) co drugich rozsadza, samo się w końcu rozsadzi..."

I dodawał jeszcze arcypasterz, przewidując niebezpieczeństwo mogące grozić Kościołowi w wyzwolonej Polsce:

„Dotychczas Kościół katolicki w Polsce miał w aureoli cierpienia puklerz i w niej miał siły, jednoczące nawet tych, co w innych warunkach szliby osobno. Przechodzimy w okres, gdzie ta aureola męczeńska się zmniejszy, gdzie nieraz pomimowoli nasi stronnicy mieć będą rozwiązane ręce,.. gdzie (przeto) musi się rozwinąć akcja i inicjatywa..."

W Polsce już niepodległej znaleźli się też ludzie, co, jak ci z opowieści greckiej, jeden od drugiego przejmujący pochodnię, podjęli tamtą szczytną lecz zamarłą inicjatywę. W roku 1927, wkrótce po wielkim zjeździe katolickim w Warszawie, uformowało się mianowicie w stolicy lokalne „Zrzeszenie pisarzy katolickich" z inicjatywy ks. Jana Pawelskiego T. J., cenionego literata, długoletniego redaktora krakowskiego „Przeglądu Powszechnego", a pod przewodnictwem czcigodnej Marji Rodziewiczównej. W trzy zaś lata potem, 27 czerwca 1930, w jednym z najstarszych ośrodków kultury polskiej, na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, odbyła się z inicjatywy ks. prałata Józefa Kłosa, naczelnego redaktora „Przewodnika Katolickiego". a znów pod przewodnictwem JE. ks. arcybiskupa Teodorowicza, narada, która, rzec można śmiało, w ostatecznych konsekwen-

cjach swoich doprowadziła do obecnego zjazdu.

Przy organizacji tego zjazdu przyświecały nam hasła Akcji Katolickiej, skromne tradycje własne i obfitsze wzory z zagranicy. Pontyfikat bowiem Leona XIII wytworzył we Francji — obok syndykatu dziennikarzy —korporację publicystów chrześcijańskich oraz bractwo naukowe świętych Łukasza, Kosmy i Damjana; w Niemczech analogiczne usługi w dziedzinie prasowej oddaje katolikom oddawna znany „Augustinus-Verein". Z bratnich zaś narodów słowiańskich mamy tu pośród siebie przedstawicieli czeskiego i słowackiego związków pisarzy: „Družina literarni a umelecka" z siedzibą w Ołomuńcu, oraz słowackiego „Spolok Svatcho Voitecha".

Wybór zaś przewodniczącego zjazdu, który z takim talentem i sukcesem ambasadoruje na rzecz naszej kultury „apud gentes", a, o ile chodzi o teren Ligi Narodów z konieczności nieraz i „apud gentiles" świadczy zdaniem mojem, o tem że przy całym kulcie dla tradycji, wszelki „sarmatyzm" nam jest obcy.

To jedno, ale jest druga jeszcze strona medalu — to nasze bolączki i braki wewnętrzne.

Widzę więc, że źle jest literatom pod względem materjalnym, a choć dalecy jesteśmy od tego, aby te sprawy w życiu wysuwać, jak się to czasem dzieje, na pierwszy plan zagadnień literackich, to pamiętamy jednak, co wyrzekł w archaicznej swojej prozie działający tu niegdyś w Warszawie minister sprawiedliwości Królestwa Kongresowego, Marcin Badeni, iż rządność strzeże sumienia. Chciał przez to powiedzieć stary Badeni, że sumień w polityce, a taksamo w literaturze, strzeże niezależność materjalna. Ale pamiętajmy, że w dzisiejszych czasach kryzysu literat niezamożny, obarczony często rodziną, zarabiający mało, winien doznawać czynnego poparcia „synów światłości", aby nie musiał talentów swoich zakopywać w ogrodzie nieplewionym.

Pośród bolączek moralnych, których jest dużo, jedną tylko wysunę, ale bodaj że dla zjazdu najważniejszą. Chodzi o to, ażeby u nas nareszcie wiedziano, kto z nami, a kto przeciwko nam. Na Zachodzie bowiem, jeżeli kto powie: Francis Jammes czy Sigrida Undset, to się wie, z kim się ma do czynienia. U nas zaś niektórzy pisarze, w cięższych zapewne pracujący warunkach, ale może też myślowo niedosyć skoordynowani, sami nie wiedzą, komu zapalić świeczkę swojego talentu, a już co do publiczności, to ileż spotykamy codziennie snobów i snobek nie gorszych i nie lepszych od „Żony modnej" Krasickiego, które z oczyma pozornie utkwionemi w niebo, nie szczędzą pochwał chociażby dla samego „Piekła kobiet".

Reasumując to, co dotąd powiedziałem, a w porozumieniu z kierownictwem sekcji organizacyjnej zjazdu, pozwalam sobie przedłożyć Zjazdowi do przedyskutowania i zatwierdzenia następującą rezolucję:

Pisarze katoliccy, zgromadzeni z całej Polski na zjazd, który jest drugim ich zjazdem w Warszawie a pierwszym w wyzwolonej za łaską Opatrzności stolicy Państwa.

Świadomi przełomowej roli, jaką odegrał Kościół rzymsko-katolicki przy kształtowaniu się narodu polskiego, państwa polskiego, kultury i literatury polskiej;

Świadomi dalej potężnego odrodzenia religijnego, jakie, zwłaszcza od czasu wielkiej wojny przejawia się w łonie poszczególnych elit intelektualnych świata;

świadomi jednak również wielkich ciągle i żywych niebezpieczeństw, któremi zagraża ludzkości negacja Boga i prawideł etycznych wiary uważają za potrzebną taką organizację pisarzy polskich, którąby:

a) skoordynowała ich działalność z pokrewnymi im czynnikami w świecie katolickim;

b) umożliwiła im — w zakresie moralnym, a przez wytworzenie większej, niż dotychczas, pomiędzy nimi solidarności — takie sprecyzowanie duchowego ich oblicza, by oblicze to odpowiadało w zupełności wymaganiom i hasłom katolicyzmu;

c) umożliwiła im — w zakresie materjalnym — niezależność od czynników nic z katolicyzmem nie mających wspólnego."

Następny referat p. t. „Pisarze polscy w obronie zasad katolickich" wygłosił profesor dr. Oskar Halecki.

Stan bezrobocia. — Ze statystyk, ogłoszonych ostatnio przez międzynarodowe biura pracy wynika, że liczba bezroboczych zwiększała się nadal w poszczególnych krajach w ciągu ostatnich miesięcy 1931 roku. Dane te wykazują naogół znaczny wzrost liczby bezroboczych w porównaniu z tym samym okresem roku 1930.

Na zasadzie danych statystycznych, opracowanych i zebranych przez urzędy ubezpieczenia od bezrobocia, liczba bezrobotnych wynosiła w Niemczech na dzień 15 grudnia 1931 r. — 5.349.000 (zarejestrowanych) (3.977.000 w tym samym okresie w 1930 r.); w Austrji — 273.658 (korzystających ze świadczeń) w końcu listopada 1931 r. (237.745 w 1930r.); w Belgji — 81.318 bezroboczych zupełnie pozbawionych pracy (37.322 w 1930 r.) i 126.060 częściowo bezroboczych (54. 804 w 1930 r.); w Anglji — na 15. XII. 31 — 2.572.600 (2.299.500 w 1930 r.); we Włoszech, w końcu listopada 1931 r. — 909.234 (556.481 w 1930 r.); w Holandji — 105.671 w końcu listopada 1931 r. (54.915 w 1930 r.); w Szwajcarji — 58.186 w końcu września 1931 r. (33.903 w 1930 r.).

Statystyki organizacji zawodowych wykazują 120.694 bezroboczych całkowicie pozbawionych pracy w Australji w końcu września 1931 r. (90.379 w 1930 r.); 35.048 w tym samym okresie w Kanadzie (19.422 w 1930 r.); 67.257 w końcu listopada 1931 r. w Danji (44.202 w 1930 r.); 31.076 w końcu listopada 1931 r. na Węgrzech (24.308 w 1930 r.); 65.469 w końcu października 1931 r. w Szwecji (45.501 w końcu listopada 1930 r.) i 88.600 w końcu października 1931 r. w Czechosłowacji (61 213 w 1930 roku).

Liczba bezrobotnych wynosiła, zgodnie z danemi statystycznemi, zebranemi przez biura pośrednictwa pracy w Estonji — 5.425 w końcu października 1931 r. (3.282 w końcu 1930 r.); w Finlandji — 14.824 w końcu października 1931 r. (10.279 w 1930 r.); we Francji — 123.891 w końcu listopada 1931 r. (18.595 w 1930 r.); w Irlandji — 23.427 w końcu października 1931 r. (22.990 w 1930 r.); na Łotwie — 13.605 w końcu października 1931 r. (6.058 w końcu 1930 r.); w Norwegji — 34.789 w końcu listopada 1931 r. (27.157 w 1930 r.); w Nowej Zelandji — 49.935 w końcu listopada 1931 r. (17.556 w 1930 r.); w Polsce — 259.626 w końcu listopada 1931 r. (209.912 w 1930 r.); w Rumunji — 43.917 w końcu listopada 1931 r. (42.689 w 1930 r.); w Jugosławji — 10.070 w końcu października 1931 r. (6.609 w 1930 r.); w Stanach Zjednoczonych statystyki związków zawodowych wykazują wzrost liczby bezroboczych w końcu listopada 1931 r. w porównaniu do listopada 1930 r. (15,4% w 1930 r. i 20% w 1931 r.).

Procentowo wzrost liczby bezroboczych w poszczególnych krajach w 1931 r. w stosunku do r. 1930, przedstawia się, jak następuje: Niemcy — 34%; Belgja — 128% (całkowicie bezroboczy — 130% (częściowo bezroboczy); Anglja 12%; Włochy — 63%; Holandja — 92% Szwajcarja — 41%; Austrja — 15%; Australja — 34%; Kanada — 80%; Danja — 52%; Stany Zjednoczone 30%; Węgry 28%; Szwecja — 44%; Czechosłowacja — 45%; Estonja — 65%; Polska — 24%; Jugosławja 52%; Finlandja — 44%; Francja — 566%; Irlandja — 2%; Łotwa — 125%; Norwegja — 28%; Nowa Zelandja — 184%.

K. W.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej", Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.